

Przyjaciółka

TYGODNIK



„Pan Wołodyjowski” — to znaczy jego odtwórca — znakomity artysta Tadeusz Lomnicki, laureat tegorocznej Nagrody Państwowej I stopnia za osiągnięcia aktorskie w teatrze, filmie i telewizji.

Fot. CAF



„Ślawa bohaterom walczącym o Wistę” — głosi napis w języku rosyjskim, ustawiony przy drodze przemarszu polskiej piechoty.

Za naszą i waszą WOLNOŚĆ

OPOWIEŚĆ FILMOWA

Film ten w założeniach jego twórców miał być przede wszystkim opowieścią o polsko-radzieckim braterstwie broni w czasie minionej wojny. Zamiar ten został w pełni zrealizowany, ale równocześnie pokazano — w olbrzymim co prawda skrócie — cały wysiłek zbrojny Polaków na wszystkich frontach II wojny światowej w walce z rozpisaną, zbrodniczą, niemiecką zaborczością. I dobrze się stało, że zrealizowano ten film, bowiem ciągle jeszcze za mało wiemy o polskim udziale i wkładzie w dzieło zwycięstwa nad hitleryzmem.

Realizatorzy filmu oprowadzają widza przez wszystkie fronty, od naszej wojny obronnej we wrześniu 1939 roku poczynając, od pierwszych polskich partyzantów — legendarnych Hubalczyków, którzy nawet mundurów Wojska Polskiego nie zdjęli. Ukazali następnie udział lotników polskich w bitwie o Wielką Brytanię i marynarzy w konwojach do Murmańska; pobyt generała Sikorskiego w Moskwie i przysięgę Kościuszkowców w Sielcach nad Oką. Pokazali również walkę polskich partyzantów w okupowanym kraju, walki w Afryce, bitwę pod Lenino, wyzwolenie Chelma i Lublina, szaleńczy szturm na Monte Cassino, zdjęcia z zaciętych walk o prawobrzeżną część Warszawy — Pragę i wreszcie unikalne zdjęcia z epopei Powstania Warszawskiego. Dalej twórcy filmu przypomnieli wyzwolenie stolicy, styczeńską i uwalnianie polskich miast. Wreszcie sceny z bitwy o Wał Pomorski i zwycięskiego szturm na Berlin.

Ostatnie kadry — to Grób Nieznanego Żołnierza w Moskwie i w Warszawie. Przez ozdobne kraty warszawskiego Grobu Nieznanego Żołnierza widać nowe domy osiedla „Za Żelazną Bramą”, a w ogrodzie Saskim bawiące się dzieci.

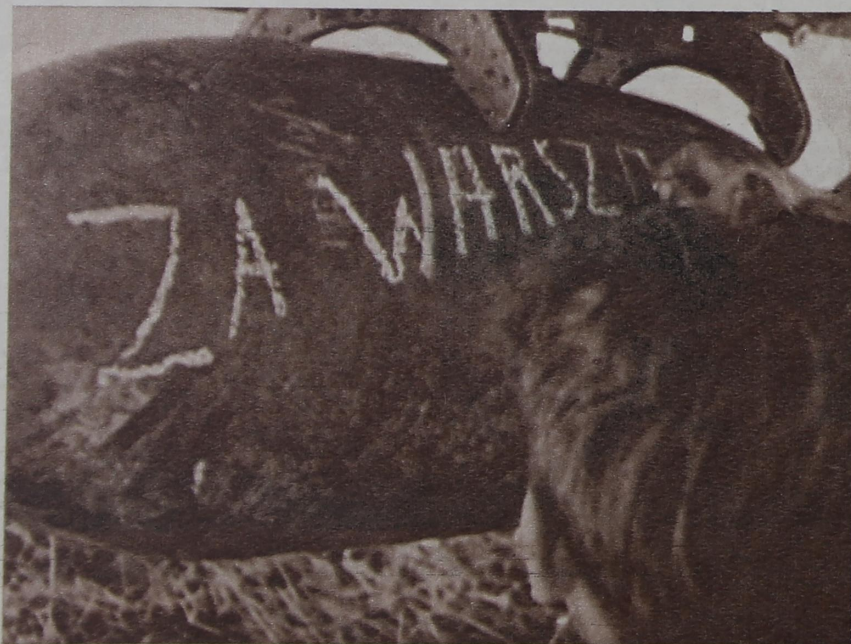
„Za naszą i waszą wolność” jest filmem, który powstał wspólnym wysiłkiem filmowców polskich i radzieckich (reżyseria: Ludwik Perski i Leonid Machnacze). Będzie on wyświetlany również we wszystkich kinach Związku Radzieckiego. Widzowie radzieccy będą mogli poznać kawał naszej najnowszej historii, a tym samym lepiej poznać nas — Polaków.

Sprawy te potraktowano zgodnie z historyczną prawdą, rzetelnie i bardzo po polsku, choć jeden z reżyserów — Leonid Machnacze jest przecież Rosjaninem. Dlatego film ten jest widzowi polskiemu bliski, dlatego bierze za serce. Ujmie również na pewno i radzieckich widzów.

Idąc na film „Za naszą i waszą wolność”, weźcie koniecznie ze sobą dorastającą młodzież.

Choć tak się może na pozór wydawać, nie jest to film-kronika minionej wojny. Nie jest to też sucha relacja dokumentalna, choć każdy kadr jest dokumentem. Jest to frapująca filmowa opowieść historyczno-literacka o braterstwie broni i śmiertelnych zmaganiach dwóch naszych narodów ze wspólnym wrogiem o narodowe — być albo nie być.

BOGAJ.



Polskie jednostki lotnictwa bombowego w Wielkiej Brytanii

ADA SARI

„Mało jest śpiewaczek koloraturowych na świecie, które by jej dorównywały, a z pewnością nie ma ani jednej, która by ją przewyższała” — pisał w 1931 r. warszawski kompozytor i krytyk muzyczny po występie Ady Sari w „Cyryliku Sewilskim”. Była już wówczas sławną artystką podziwianą od lat przeszło dwudziestu na scenach Europy i obu Ameryk.

Ada Sari to pseudonim artystyczny Jadwigi Szajer, która przyszła na świat w Wadowicach, w 1886 roku. Obdarzona przez naturę pięknym sopranem — wyruszyła z podkrakowskiego miasteczka w szeroki świat. Najpierw do Wiednia i Mediolanu na studia, a następnie do Opery Rzymskiej, gdzie zadebiutowała jako Malgorzata w „Fauście” Gounoda. Pierwszy występ był równocześnie ogromnym sukcesem młodej śpiewaczki i początkiem jej artystycznej drogi, wiodącej poprzez wszystkie większe sceny muzyczne. Jak Helena Modrzejewska w dramacie, tak Ada Sari w pieśni, w arii operowej zajaśniała najpełniejszym blaskiem, rozświecając po świecie imię Polki.

Przerwy między gościnnymi występami spędzała w Warszawie albo w Mediolanie. Od 1936 r. osie-



dziła się na stałe w kraju. Występowała w Operze Warszawskiej. Podczas okupacji rozpoczęła pracę pedagogiczną jako nauczycielka śpiewu. I już do końca życia pozostała wychowawczynią następnych pokoleń śpiewaczek, pracując najpierw w krakowskim konserwatorium, a od 1947 r. jako profesor Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej w Warszawie.

Ada Sari zmarła 12 lipca w Ciechocinku. Wieść o jej zgonie przyjęta została z dużym żalem przez polski świat artystyczny, a także przez starsze pokolenie znawców i miłośników śpiewu na całym świecie.

W podziemiach pałacu (1874—1885) znajduje się...



Historyczny Frombork — miasto Mikołaja Kopernika — budują i upiększają harcerze z licznych szkół zawodowych. Dwie Haliny z Technikum Gospodarczego w Białymstoku: Zemfirow i Brońska przy-

jechały tu już po raz trzeci. W roku ubiegłym za swą ofiarną pracę otrzymały tytuły „Honorowych Obywateli Fromborka”. Zaszczyci niemały, którym dotąd chlubi się zaledwie 19 osób.

Niech żyje HAL!

Pięknie, tylko co to jest ten HAL? Nazwa statku kosmicznego? Nowo odkrytej planety? Nie — moi drodzy — HAL-68 dotyczy spraw ziemskich. Jest to po prostu Harcerska Akcja Letnia w bieżącym — 1968 roku. Obejmuje prawie milion młodzieży i dzieci, które uczestniczą w zastępach „Nieobozowego Lata”, szkolą się i wypoczywają w 3 tysiącach obozów i stanic, wędrują szlakami wyzwoleniczych walk swoich ojców, zwiedzają najpiękniejsze zakątki kraju. Ponadto zdobywają nowe sprawności i umiejętności oraz wykonują wiele społecznie użytecznych prac.

M. Z.

RADOŚCI i SMUTKI Przyjęcie

PRZYJĘCIE wreszcie się skończyło. Dochodziła pierwsza w nocy. Jadwiga przysiadła na stoiku w kuchni nad stertą nie pozmywanych naczyń. Przez drzwi słyszała chrapanie Stefana i spokojne oddechy dzieci. W kuchni zrobiło się duszno. Otworzyła okno. Powietrze było parne. Zbierało się na burzę. Nagle poczuła przemożną chęć rzućcia wszystkiego o ziemię. Tych piętrzących się talerzy, talerzyków, salatek, używanych od wielkiego dzwonu, półmisek z podwójnym złotym brzegiem. Nie będzie zmywać do białego rana. Przez cały okres ich małżeństwa była właściwie bardziej kucharką niż żoną. Dostęgi Zresztą po dzisiejszym wieczorze doszła do wniosku, że on po prostu jej się wstydił. Doczekała się po tylu latach poświęceń. I to dzisiaj, kiedy osiągnął szczyt swoich marzeń i zdobył ten upragniony tytuł magistra ekonomii! A dzięki komu? Kto przez te lata gotował mu, prał, prasował? Kto dbał o jego zdrowie i wygodę? Kto pilnował, żeby dzieci chodzący na palcach, kiedy ojciec się uczył? Kto oszczędzał każdy grosz? Myślała, że Stefan to doceni. Uważała go za lepszego niż się okazał. To było najbardziej bolesne. Prócz niego i dzieci niczego więcej nie miała przecież w życiu. A teraz czuła wyraźnie, że ich dom zaczyna się chwiać.

Co się właściwie stało? O co te jego ciche pretensje? Że nie ma wykształcenia? Że mu nie dorównuje? A czyja to wina, że nie mogła kształcić się dalej? Nawet jej nie zaproponował, gdy sam skończył technikum, żeby poszła do jakiejś szkoły. Zresztą nie mogłaby iść. Dzieci były małe, znikąd żadnej pomocy. Nawet gazety nie miała czasu przeczytać, bo nigdy jej nie wyręczył, nie wytarł naczyń, wiaderka ze śmieciami nie wyniósł. Uczył się, przecież! Przyznawała mu wtedy rację. A teraz ta sama racja obróciła się przeciwko niej.

Czy Stefan należy jeszcze do jej świata? Czy nie stał się jednym z tych panów kierowników, czy dyrektorów, którzy noszą zawsze nienagannie białe koszule non-iron, używają niezrozumiałych dla niej słów, mówią o sprawach zupełnie dla niej obcych? Czuła się w takich momentach okropnie, tak jak na dzisiejszym przyjęciu.

JAK to właściwie było? Mówili coś o eksporcie, czy imporcie. Zawsze, jak na złość myliły jej się te dwa słowa, ale nie chciała siedzieć jak mruczek przy stole. I wtedy właśnie jakoś powiedziała jej się, że eksportujemy ładne buty z zagranicy.

— Chyba importujemy — przerwał poirytowanym głosem mąż. Był czerwony jak burak. Odpowiedziała mu również głośniejszym głosem. Nie pamięta nawet już co. On na to, żeby się uspokoiła. A ona, że buzi nikt jej nie zamknie.

A potem odważyła się opuścić. W pokoju zrobiło się trochę cicho. Nie wiedziała, czy wstać od stołu i wyjść, czy udawać, że nic nie zaszło. Ale tak „przymurowała” ją do krzesła, że nie mogła się ruszyć. Tylko myśli bełkotliwie kołowały jej po głowie...

Kiedy się pobierali, obydwoje skończyli tylko podstawówkę. Pochodzili z tej samej wsi. Chodzili do jednej szkoły. Jako dzieci razem paśli krowy na ojcowiskiej łące. A teraz patrzcie go! Hrabiego z siebie robi, bo się wiedzy najadł. Czy dlatego, że więcej się wie można lekceważyć drugiego człowieka? Poniżać go, upokarzać? Do słowa nie dopuścić?

Ma jeszcze w oczach uśmiechki kolegów męża. Widziała przecież, jak patrząc na nią szeptał między sobą. A potem bardzo szybko pożegnali się i wyszli. Nawet wszystkiego nie zjedli. Została prawie nietknięta sałatka z majonezem, nad którą tyle się namęczyła. Przecież wszystko było smaczne, udane. Tak się starała. Zaglądała do książki kucharskiej, gdzie były kolorowe ilustracje, żeby

tylko elegancko nakryć do stołu. I nikt jej nawet „dziękuję” nie powiedział. Pamięta przyjęcie sprzed kilku lat, jak Stefan skończył technikum. Popił wtedy z kierownikiem PZGS-u. Musiała ściągać z niego ubranie, buty, kłasek do łóżka, jak małe dziecko. Była na niego wściekła, ale na drugi dzień tak ją przeproszał, tak dziękował za wszystko, że mu darowała. Teraz nigdy się nie upija, mówi, że nie wypada. Stał się inny, może i lepszy. Ale czemu taki obcy? Nie powie jej dobrego słowa, nie okaże serca. A przecież ona chce, żeby między nimi było tak, jak dawniej. Kocha go. Mają dom, zdolne, udane dzieci, ale i one czują, że między rodzicami coś nie jest w porządku. Czyja to wina? Chyba nie jej.

RANO BOLALA go głowa i w ustach czuł niesmak. Ładne przyjęcie, nie ma co! Widział przecież, jak koledzy troniecznie spoglądali na Jadwigę, a potem na niego. Spojrzenia ich raniły jego ambicję. Najbardziej zdenerwował go Bolek, na którym tak mu zależało. Szeptali coś długo do Józka i z politowaniem kiwali głową. Latwo mu krytykować, jak ma taką żonę! Dowcipną, inteligentną, na miejscu w każdym towarzystwie. To nie Jadwiga, która nie wiadomo z czym wyskoczy! Na każdej wizycie Stefan przeżywa mękę. Żeby czegoś nie palnęła, żeby go nie skompromitowała! Dlatego w wielu domach zaczął bywać sam. Tłumaczy się przed znajomymi, że żona niedomaga. Ale wszyscy wiedzą, dlaczego nie chce się z nią pokazywać.

Zdaje sobie sprawę, że robi tym Jadwidze przykrość, ale jakie jest inne wyjście? Przecież nie będzie ani jej, ani siebie narażał na drwinki. Tak mu zależało na tym przyjęciu, żeby wszystko wypadło na medal. Byli jego koledzy, ludzie kulturalni, na stanowiskach. I nagle ten „eksport”! Wyskoczyła jak Filip z konopi. Powinna wreszcie zrozumieć, że im mniej mówi tym lepiej i dla niej i dla niego.

Może i nie powinien był wtedy głośno robić jej uwag? Ale go poniosło. No i zaczęła się małżeńska scenka! Taki wstyd! Pewnie zaraz się rozniesie, co u nich zaszło. Kto wie, czy ludzie nie będą omijać ich domu? Zresztą już nikogo nie zaprosi. Po co narażać się na odmowę.

Ach ta Jadwiga! Żeby ją kiedy zobaczył z książką lub gazetą w ręku! Wieczorem zaraz zasypia, a w ciągu dnia nigdy nie ma wolnej chwili. On też przez cały dzień dosyć się naharuje, ale na lekturę zawsze znajdzie czas. Bez czytania nie mógłby się już obyć.

Pewnie, że jest w tym trochę i jego winy, że ich drogi tak się rozchodzą. Może istotnie popełnia błąd, że gdy ona o coś zapyta, on zbywa ją często zdaniem: — i tak nie zrozumiesz. Ale przecież brak jej zasadniczej wiedzy. Nigdy nie miała zresztą ambicji, żeby ją zdobyć. A teraz trzeba by wszystko zaczynać od podstaw.



I co dalej? Żal mu jej nawet. Ale w jaki sposób ma ją przekonać, że z jego strony nie ma złej woli? Jak znaleźć wspólny język? Co zrobić, żeby wybrnąć z tego zaskakującego, w który wpełzło ich życie?

IZABELLA KRZEMINSKA

Czy musiało dojść do tego rodzinnego konfliktu? Kto i w jakim stopniu zawinił? Co o tym myślicie Drogie Czytelniczki? A może będziecie chciały podzielić się z nami swoimi poglądami na tę sprawę? Piszcie zaznaczając na kopercie „KONFLIKT”.

O TYM SOBIE MÓWI

NARASTAJĄCA PLAGA

„Wieś nasza należała do ludzi spokojnych i pracowitych, ale odkąd w stolówce „Zacisze” sprzedawane są napoje alkoholowe z miodem i syropem wychodzą lotry — piszą kobiety z Tuszowa Narodowego w powiecie mieleckim, które w liczbie 88 złożyły podpisy pod listem.

Prosimy o zlikwidowanie knajpy sąsiadującej ze szkołą i przedszkolem, pod którą przechodzą dzieci słysząc uliczne wyrazy, widząc pijaków leżących pod parkanami i ich niemoralne zachowanie. W lutym doszło pod knajpą do krwawej bijatyki, która skończyła się więzieniem dla 20-letniego chłopca. Na nasze interwencje nikt nie odpowiada. Dopomóż „Przyjaciółko” w naszych staraniach o zapobieganie pijanistwu”.

Redakcyjna poczta przynosi wiele podobnych listów. Alkoholizm staje się powiem coraz dokuczliwszą plagą społeczną. Rośnie spożycie wódki, wina, piwa w przeliczeniu na czysty, stu procentowy alkohol niemal o pół litra rocznie i wynosi ostatnio 4,8 litra na każdego mieszkańca kraju w wieku ponad 15 lat, gdy w roku 1965 wynosiło 3,8 litra.

Nieszczęście jednak polega na tym, że rośnie też liczba nalogowych pijaków których — jak wykazują badania jest ok. półtora miliona. Wypijają oni połowę alkoholu spożywanego w

całym kraju, wydając na to niebagatelną sumę 15 miliardów złotych. Średnio, w ciągu roku, pijak z tej grupy wydaje na wódkę 10 tys. złotych. Ale haciec placą nie tylko alkoholicy. Cierpieniami materialnymi i moralnymi placą matki, żony i dzieci pijaków. Nie sposób też wyliczyć strat ponoszonych na skutek pijanstwa przez gospodarkę narodową i społeczeństwo.

Wzrost pijanstwa ma miejsce mimo istnienia od roku 1959 ustawy o zwalczaniu alkoholizmu oraz przepisów prawnych, jak np. ustawy o dyscyplinie pracy, dających możliwości skutecznego zwalczania alkoholizmu. Jasny z tego wniosek, że odpowiednio przepisy nie są w pełni respektowane, że często są traktowane formalnie, z przymrużeniem oka.

W jednym z powiatów woj. warszawskiego o wysokim spożyciu alkoholu nie znalazłem na przykład w kolegium orzekającym ani jednej sprawy, skierowanej przeciw kierownikowi lokalu gastronomicznego czy sklepowej, sprzedającej alkohol w dzień wyplat lub w godzinach zakazu wyszynku. Czyżby kierownicy tak ściśle przestrzegali przepisów. Przeczy temu widok pijaków na ulicach.

Tragicznym dowodem pobażania pijanistwu są wypadki drogowe i wypadki przy pracy. Pijących i na wycieczkach zakładowych, w których udział biorą

również i dyrektorzy przedsiębiorstw czy przedstawiciele rad zakładowych.

Pijak wywołujący oburzenie obcych i rozpacz rodziny często znajduje ochronę u fałszywych przyjaciół. Ba! Zdarza się, że nawet przychodnie przeciwalkoholowe, powołane do walki ze strasliwym nalogiem, bez większych trudności pozwalają pijakom wymigać się od leczenia. Dowiodły tego kontrole NIK przeprowadzone w woj. bydgoskim. Zdarzają się i wypadki, że kierując się litością i uczuciem same żony pomagają mężom-pijakom w wypisaniu się z zakładu lecznictwa odwykowego, że stają w obronie maltretujących je pijaków, gdy prokurator lub milicja wszczynają postępowanie zgodne z przepisami ustawy antyalkoholowej.

A przecież najlepsza nawet ustawa i najdoskonalsze do niej przepisy nie pomogą bez współdziałania społeczeństwa i organów władzy terenowej oraz organizacji gospodarczych i społecznych. Wniosek z tego, że gdy mieszkańcy jakiejś miejscowości lub dzielnicy w mieście proszą o likwidację sklepu monopolowego, kiosku w winem lub wyszynku wódek w lokalu — ich próśba powinna spotkać się z poparciem władz. Z drugiej zaś strony władze muszą rygorystycznie traktować każdy fakt naruszenia przepisów o wale z alkoholizmem w odniesieniu do pracowników handlu, jak i ostro karać pijaków, naruszających publiczny spokój, pijących alkohol w czasie pracy, siadających po kieliszku za kierownicą, a nawet w stanie nietrzeźwym korzystających z publicznych środków lokomocji. (boj)

ZMAREK KONSTANTY PAUSTOWSKI (nr. 1892 r.) wielki pisarz, znany i podziwiany nie tylko przez czytelników Związku Radzieckiego, ale nieomal na całym świecie. Twórczość jego, którą cechował głęboki humanizm, umiłowanie przyrody, wielka mądrość, piękny język — podziwiana była również przez polskich czytelników. W ubiegłym roku wyróżniony został ufundowaną przez stowarzyszenie PAX nagrodą im. Wł. Pietrzaka.

Paustowski którego babka była Polką odnosił się do naszego kraju z wielką sympatią i kilkakrotnie odwiedzał Polskę.

Pierwsza powieść Paustowskiego pt. „Kara-Bugaz” jest epopeją walki człowieka z przyrodą. Następna książka „Kolchida” wypełniona jest miłością do ludzi i przyrody. Poza tym napisał przed wojną „Morze Czarne” i „Opowieść północna”. Po wojnie wydaje esej pt. „Złota roża” zbiór nowel pt. „Opowieść o lasach”, powieść „Narodziny morza” i wreszcie cykl powieści autobiograficznych: „Opowieść o życiu”, „Dalekie lata”, „Burzliwa młodość”, „Początek nieznanego życia”, „Czas wielkich oczekiwań”, „Skok na południe” i „Księga wędrówek”. Ta ostatnia pozycja obejmująca wspomnienia z pobytu Paustowskiego w pierwszych latach rewolucyjnych w Kijowie, Moskwie, Leningradzie, Rosji Środkowej i Ziemiach Zauralskich, ukazała się ostatnio nakładem „Czytelnika”.

Poniżej zamieszczamy fragmenty z tomu „Dalekie lata”.

Konstanty Paustowski

Różowe oleandry

(fragmenty)

NA oszklonej werandzie babcinego domu w Czerkasach stały w zielonych faskach oleandry. Kwitły różowymi kwiatuskami w kształcie małych parasoleczek. Bardzo mi się podobały szarawe liście oleandrów i ich bladziutkie kwiatuszki. Nie wiadomo dlaczego, kojarzyło mi się z nimi wyobrażenie morza — dalekiego, ciepłego morza, które oblewa pełne kwitnących oleandrów ląd.

Babka doskonale umiała hodować kwiaty. Zimą w jej pokoju zawsze kwitły fuksje. Latem w sadzie, zarosniętym przy płotach łopianem, rozwijało się tyle kwiatów, że sad wyglądał jak jeden wielki bukiet...

Ten sad i te wszystkie kwiaty niezwykle silnie działały na moją wyobraźnię. Być może, iż w tym właśnie sadzie obudziła się we mnie żyłka podróżnicza. W dzieciństwie ów kraj, do którego bezwarunkowo miałem pojechać, rysował mi się w marzeniach jako pagórkowata równina, zarosnięta aż do widnokręgu trawą i kwiatami. Tonęły w nich wioski i miasta. Kiedy pośpieszne pociągi przecinały ten kraj, na ścianach wagonów wyrastała gruba warstwa kwiatowego pyłu.

Opowiadałem o tym swoim braciom, siostrze i matce. Ale nikt mnie nie chciał zrozumieć. W odpowiedzi po raz pierwszy usłyszałem od starszego brata pogardliwe przewisko: „dziwak”.

Rozumiała mnie chyba tylko jedna ciocia Nadia — najmłodsza z babcinych córek.

Miała wówczas dwadzieścia trzy lata. Uczyla się śpiewu w konserwatorium moskiewskim. Miała prześliczny kontralt.

Ciocia Nadia przyjeżdżała do babci w Czerkasach na święta wielkanocne i w lecie. Od razu w cichym, przestronnym domu robiło się gwaro i ciasno. Bawiła się z nami i niemal unosząc się w powietrzu biegła ze śmiechem po wyfroterowanych podłogach — zgrabna, szczupłutka, z rozwichrzonymi, jasnymi włosami i zawsze nieco otwartymi, świeżymi usteczkami...

W dzień jej przyjazdu podnosiliśmy wieko fortepianu i zostawialiśmy je tak dopóty, dopóki ciocia Nadia nie powracała do swej wesołej i gościnnej Moskwy. Na krzesłach leżały porozrzucane stopy nóg

plonęły świece. Huczał fortepian i niekiedy budził mnie w nocy głęboki, pieszczotliwy głos, śpiewający barkarolę.

A rano budził mnie lekki, przemiły śpiew, niemal szept, koło samego ucha, i łaskoczące mi policzki, ciepłe włosy ciocy Nadi.

„Czy nie wstyd spać — śpiewała — gdy dawno już na świecie bożym dzwonek biały? Brzmiał płaszcz chór i paki róż dla ciebie się porozwijały”.

Otwierałem oczy, ciocia Nadia całowała mnie, znikając natychmiast, a po chwili słyszałem, jak już wiowała po salonie w szybkim walecu ze swoim bratem — uczniem szkoły wojskowej, wujem Kola. Wuj Kola też czasami przyjeżdżał do babci na Wielkanoc z Petersburga.

Zrywałem się, przeczuwając wesoły i gwarny dzień, pełen radosnych niespodzianek.

Kiedy ciocia Nadia śpiewała, nawet dziadek otwierał na oścież drzwi prowadzące z facjaty na schody i mówił potem do babki:

— Skąd się w Nadi wzięła ta cygańska krew?

Babka zapewniała, że Nadia ma krew nie cygańską, lecz polską. Powołując się na przykłady zaczerpnięte z literatury, jak również na historię Rzeczypospolitej, dowodziła, że wśród Polek często się zdarzały takie typy kobiece, niepojętowanie wesołe, trzpiotowate i niefrasobliwe.

— Otóż to właśnie! — odpowiadał zgryźliwie dziadek i szczerze zamykał za sobą drzwi. — Otóż to wła-

śnie — powtarzał głośnie, już za zamkniętymi drzwiami, i siadał do robienia papierosów.

Pewnego razu pamiętam, była późna Wielkanoc. W Czerkasach już zakwitły sady. Przyjechalśmy z Kijowa parostatkami. Potem przyjechała z Moskwy ciocia Nadia.

Bardzo lubiłem Wielkanoc, lecz bałem się dni przedświątecznych, gdyż zmuszano mnie, bym godzinami przecierał migdały lub łyżką ubijał piankę z białek. Ta praca męczyła mnie i nawet popłakiwałem przy niej ukradkiem...

Zasiedliśmy do świątecznego stołu i noc stała tuż koło nas. Gwiazdy migotały prosto w oczy. Z sadu dołatywało kwilenie bezsennego ptaka. Wszyscy mówili mało i przysłuchiwali się to głośno rozfalowanym, to znów cichym w ciemnościach podźwiękom dzwonów.

Ciocia Nadia siedziała blada, zmęczona. Zauważyłem, że ojciec, pomagając ciocie Nadi zdjąć w przedpokoju płaszcz, doręczył jej niebieską depezę.

Ciocia Nadia zarumieniała się gwałtownie i zmięła depezę.

Po wieczery natychmiast ułożyłem się do snu. Przebudziłem się późno, kiedy w stołowym pokoju dzwoniły filiżanki i dorosli już pili kawę.

Przy obiedzie ciocia Nadia powiedziała, że dostała depezę z sąsiedniego miasteczka Smiały od swojej koleżanki, Lizy Jaworskiej. Liza prosiła ciocie Nadi, aby przyjechała na jeden dzień w odwiedziny do jej majątku koło Smiały.

— Chciałabym pojechać jutro — powiedziała ciocia Nadia, spoglądając na babkę i dodając: — wezmę z sobą Kostka.

Zarumieniałem się z radości.

— Bóg z tobą — odpowiedziała babka. — Jedźcie, tylko uważajcie, żebyście się nie przeziębili.

— Wsiądź po nas konie — powiedziała ciocia Nadia.

Od Czerkasów do Smiały była godzina jazdy pociągiem. Na stacji w Smiały przywitała nas Liza Jaworska — korpulentna i nader łatwa do śmiechu panna. Zaprzężonym w parę koni powozem przejechaliśmy przez czyste i ładne miasteczko. Pod zielonymi urwiskami rzeka Tiasmin rozlała spokojne głębie swych wód. Tylko na samym środku odmetów srebrzył się jej leniwy nurt. Było gorąco. Nad rzeką latały ważki...

Liza Jaworska zatrzymała powóz w szerokiej alei. Wysiedliśmy i poszliśmy do domu boczną dróżką wśród gęstych zarośli glogu.

Zza zakretu wyszedł niespodzianie ogorzały, brodaty mężczyzna bez czapki. Na ramieniu wisiła mu myśliwska dubeltówka.

Podeszliśmy pod dom w otoczeniu ogromnie podnieconych, zawzięcie szczekających psów.

Dom był biały, z kolumnami i paśiatymi storami w oknach.

Na nasze spotkanie wyszła malutka, starsza już kobieta w bladolibowej sukni, z lorgnonem, z siwymi lokami — matka Lizy Jaworskiej. Mrużyła oczy i długo, składając rę-

ce, zachwycała się pięknnością ciocy Nadi.

Przez chłodne pokoje przelatywał wiatr, napinał story, zrzucił ze stołu gazetę: „Słowo Rosyjskie” i „Myśl Kijowską”. Wszędzie wałęsały się i weszyły psy...

Piliśmy w stołowym pokoju gęstą, białą kawę. Brodacz opowiadał mi, jak łapał ryby w Paryżu wprost z nabrzeża naprzeciwko katedry Notre Dame. Ciocia Nadia patrzyła na niego i łagodnie się uśmiechała. A matka Lizy powtarzała bez ustanku:

— Ach, mój Boże! Kiedyż pan będzie nareszcie dorosłym człowiekiem! Już najwyższy czas!

Po kawie brodacz wziął za ręce mnie i ciocie Nadię i zaprowadził do swego pokoju. Tam poniewierali się pędzić, rozgniecione tuby z farbą i w ogóle panował ogromny nieład. Brodacz zaczął pośpiesznie zbierać porozrzucane koszule, buciki, kawałki płótna, wsunął to wszystko pod kanapę, nabił fajkę oleistym tytoniem z niebieskiego, blaszanego pudełka, zapalił i rozkazał mnie i ciocie Nadi usiąść na parapecie.

Usiedliśmy. Słońce grzało nas mocno w plecy. Brodacz podszedł do obrazu, wiszącego na ścianie i zasłoniętego płótnem, i zdjął płótno.

— No, proszę! — wymruczał zmieszonym głosem. — Nic mi z tego nie wyszło.

Obraz przedstawiał ciocie Nadię.

Kiedy brodacz odsłonił portret, roześmiałem się mimo woli. Portret był nieodłączny od promiennej, wiosnianej urody ciocy Nadi, od słonca, które złotym wodospadem wlewało się do starego parku, od wiatru przelatującego przez pokoje, od zielonawego odbłasku liści.



Ciocia Nadia długo patrzyła na portret, potem z lekka rozwichrzyła brodaczu czuprynę i szybko wyszła z pokoju nie rzekłszy ani słowa.

— No, chwała Bogu! — westchnął brodacz. — To znaczy, że można to płótno zawieźć na wystawę do Wenecji...

A potem znowu jechaliśmy powozem, zaprzężonym w parę koni, do Smiały. Brodacz i Liza odprowadzili nas. Konie stukwały kopytami po twardej drodze. Od rzeki szła świeżość, kumkały żaby. Wysoko na niebie paliła się samotna gwiazda.

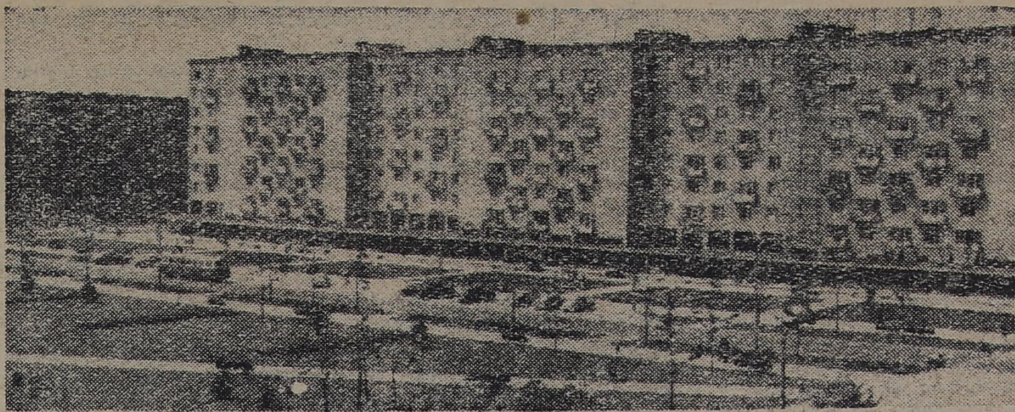
Na stacji Liza prowadziła mnie do bufetu na lody, a ciocia Nadia i brodacz zostali na ławce w stacyjnym ogródku. Łodów oczywiście, w bufecie nie było i wtedy wróciliśmy, ciocia Nadia i brodacz siedzieli wciąż tak samo, w zamyśleniu, na ławce.

Wkrótce ciocia Nadia wyjechała do Moskwy i więcej już jej nie widziałem. Następnego roku w zapusty jeździła sankami do Pietrowskiego parku, śpiewała na mrozie, dostała zapalenia płuc i przed samą Wielkanocą umarła. Na jej pogrzeb pojechały babka i matka. Był nawet i ojciec.

Smuciłem się wtedy bardzo. I dotychczas nie mogę zapomnieć ciocy Nadi. Została dla mnie na zawsze wcieleniem całego uroku dziewczęcości, dobroci i szczęścia.



Rys. A. Świąciecka



MALWY Nowej Huty

JANINA STARZAKOWA urodziła się w Bieńczycach. Dziś to jedno z osiedli Nowej Huty. Stare, wiejskie domy zostały tu jeszcze, ale są ze wszystkich stron okolonione nowymi blokami. Matka zamieszkuje jeszcze starą chatkę, córka ma piękne mieszkanie w osiedlu Zgody. Trzy pokoje, kuchnia, łazienka, przedpokój.

— Dobijaliśmy się tego mieszkania latami, zaczynaaliśmy od małej kawalerki, wszystko przyszło w miarę upływu lat. W Bieńczycach był dom i morga pola. Nie za wiele jak na liczną rodzinę. Męża poznałam tu, przyjechał z Rzeszowszczyzny.

Starzakowa śmieje się: — Co tu gadać, dla nas panien, budowa Huty też była szansa. Chłopaków nazjeżdżało się z całej Polski. Było wtedy w czym przebierać. Koleżanki wychodziły za mąż jedną za drugą. Wyszłam i ja. Kazik pracował wtedy jako fizyczny, ale wziął się do nauki. Skończył zaocznie technikum, a teraz już jest i po studiach wieczorowych.

Starzakowa początkowo też pracowała, 7 lat była urzędniczką. Ale przyszły dzieci, dwoje, roboty w domu dużo więc zrezygnowała.

— Żeby to Kazik miał inną robotę. Ale pracuje w Mostostalu, budowali piaty piec, to go dniami i nocami w domu nie było, teraz budowali slabinę — w głosie Starzakowej brzmi nieukrywana duma.

Przecież ta walcownia slabin oddana przed terminem na lipcowe święto to w jakiejś maleńkiej części dzieło jej męża, a trochę i jej — kobiety czekającej późno wieczorem przy oknie, wsłuchującej się w daleki gwar kombinatu, tak dobrze słyszalny tu w osiedlu, w nocej ciszy. Kobiety trzykrotnie podgrzewającej obiad, biegnącej pospiesznie gdy odezwie się telefon. — Chyba nie było w hucie żadnego wypadku? — i jednocześnie kobiety pomagającej mężowi w pracy.

— Jeszcze gdy się uczył przepisów mu notatki na maszynie, sama się tego nauczyłam. Wtedy mógł być dłużej w domu.

Nie żał już dziś i domu w starych Bieńczycach i tego kawałka ogrodu dokoła. Lepiej się dziś żyje.

— Pani Starzakowa nie pojechała pani na działkę — w drzwiach staje starsza siwa kobieta — trzeba by zrobić kolo pomidorów.

— Nie, pani Noworytowa, sobota, dziś trzeba by jeszcze coś kupić na te dwa dni świąt.

NOWORYTOWA każdą wolną chwilę spędza na działce. dostali ją trzy lata temu. Niech tam mówią, że w sklepie kupię to samo i oszczędności żadnych nie będzie, a jeszcze bez kłopotu, ale wazywa z własnej działki lepsze od sklepowych — tego nikt nie wytłumaczy. A córka i zięć choć śmieją się czasem ze mnie też jadą na działkę, mimo że oni to już całkiem „miastowi”. A mnie ten własny kawałek ziemi zastępuje dawne gospodarstwo. Pomidory powiązać, chwasty wypilić — przypomina to dawne czasy.

Tereny działek. Równie podzielone starannie utrzymanymi ogrodzeniami, gdzieś pobudowane drewniane budki, składziki na narzędzia, altanki w których w pogodny niedziele zasiada się do podwieczorku rodzinnego. Wszystko to zastępuje dziś dawny kawałek pola, wrywanie chwastów, które dziś jest już prawie rozrywką, przypomina o godzinach spędzanych w skwarze nad równymi rzędami buraków, o łamiącym krzyże bólu, gdy odbierało się pszenicę za kosiarzem. Dawne lata.

Te dwa słowa w Nowej Hucie słyszy się częściej niż gdzie indziej, mimo że lat tych nie było znów tak wiele. Tyle że żyło się tu szybciej, żyło intensywniej, w gorące, w wiecznym pośpiechu. Młodym było łatwiej przyzwyczaić się, starszym ciężiej, ale ciągnęli tu za dziećmi. Bo i dzieciom rodzili się już dzieci, to i córce czy synowi w domu trzeba było pomóc, to syn ojcu pracę załatwił. A i ciekawość była wielka — jak to też się w tym nowym mieście żyje.

STANKOWSCY przyjechali tu właśnie za dziećmi — dwie córki, dwóch synów zaczynało pracę w hucie. Tu się chłopaki poženili, córki powychodziły za mąż. Sprowadzili rodziców. Chociaż dziećmi będzie miał się kto zająć, a i obiad matka czasem ugotuje. Stankowscy przyjechali z Ziemi Zachodnich, tam po wojnie dostali gospodarstwo. Po wyjeździe dzieci do miasta nie mogli sami robocie poddać. Przyjechali tu zobaczyć. Zostali na stałe.

— Z początku to i na ulicę wyjść się bałam, zdawało się, że się człowiek wśród tych domów udusi, albo i zginie, wszystkie jednakie. A drzew i cienia nie uświadczyno się.

Dopiero je posadzili, maleńkie były.

Czy nie żałują, że przyjechali? Stankowscy są zdumieni pytaniem. Gdzie tam żałują. Mieszkanie mają wygodne — choć przydałaby się łazienka — dodają natychmiast. Stankowski jest dozorcą — to i grosza trochę wpadnie. Zresztą dzieci blisko, pomogą.

— Tylko ludzie trochę dziwni, mieszkają tyle lat w jednej klatce schodowej i nawet „dzień dobry” sobie nie powiedzą. Wszyscy jacyś obcy. Tak jakby się sąsiadów nie miało. A przecież czasem pogadają się z sąsiadkami. Na Śląsku, na wsi bardzo my do tego przywykli.

— Co się dziwić, tu każdy ma swoje towarzystwo, my też przecie chodzimy na inne osiedle do dzieci. Tu przychodzą inni. Schodzą się na imieniny, wesela, albo zwyczajnie w sobotę. Wtedy to się pobawia, pośpiewają. Nie raz to na całe osiedle słychać, że przyjęcie w bloku.

Bo uroczystości rodzinne obchodzi się w Hucie hucznie i z rozmachem. Ze śpiewem i tańcem, mimo że mieszkają małe i sąsiedzi o spokój proszą. Nie ma dziś już tego co dawniej — wspomina dozorczyni Łuciakowa — teraz jak wesela, to młodzi do lokalu gości proszą.

A kiedyś to prawie w każdą sobotę po domach śpiewy były. Weselej jakoś się wydawało. Pozmieniło się wszystko...

STATYSTYCY obliczają, że w latach 1945—1960 pięć milionów ludności wiejskiej przeniosło się do miast. Proces ten trwa nadal wszędzie tam, gdzie powstają nowe obiekty przemysłowe, wielkie budowle socjalizmu. Coraz to nowe zastępy ludzi wiejskich przechodzą proces adaptacji do zmienionych warunków życiowych, proces podobny temu jaki przeszła społeczność Nowej Huty, dawni mieszkańcy podkrakowskiej Mogiły, Bieńczyce, Czyżyn i ci, którzy ścignęli tu z różnych kątów Polski. Zmieniają się obyczaje, zmieniają się przyzwyczajenia. I tylko drobne szczegóły — sznury białej bielizny na podwórzach czasem malwy pod oknami, czerwone pierzyny na balkonach wieżowca, rodzinne fotografie w złotych ramach na ścianach, własnoręcznie haftowane matki, wysoko zaścienione poduszkami łóżko przypominają o przeszłości, tej sprzed bardzo już wielu lat...

JANINA PORADOWSKA

Porozmawiajmy

DROGIE CZYTELNICZKI!

DO rozmów i wymiany poglądów nie trzeba nas namawiać. Kobiety chętnie gawędzą często o zupełnie białych sprawach, niekiedy i o ważniejszych. Mimo wakiacji zainteresowanie zagadnieniami politycznymi jest jednak niemal powszechne. Szczególną okazją do rozmów i komentarzy są opublikowane niedawno tezy na V Zjazd Partii. Zjazd stanowić będzie ogromne wydarzenie w życiu naszego kraju — sprawy bowiem partii i narodu są ściśle ze sobą związane.

Zastanówmy się przez chwilę, dlaczego tezy mają takie znaczenie dla społeczeństwa? Dlaczego powinny zainteresować każdą z nas? W tezach zawiera się program rozwoju naszej ojczyzny, nakreślone są główne kierunki działania w kwestiach politycznych, ideologicznych, gospodarczych, oświat i kultury. Tezy z całą otwartością wskazują na to co zrobiliśmy dobrze, a gdzie popełniliśmy błędy. Na tej podstawie łatwiej będzie nakreślić kierunki dalszego działania. To interesuje każdą z nas. W tym wszystkim, czego dokonaliśmy, jest przecież także praca i wysiłek naszych kobiecych rąk i umysłów.

DYSKUSJA nad tezami nie ogranicza się tylko do kręgów członków Partii. Przeciwnie, powinni w niej wziąć udział wszyscy obywatele. Dyskusja będzie szeroka i powszechna. Obejmuje obok spraw wielkich i drobnych, z których składa się przecież dzień powszedni.

Nie może nas w tej ogólnonarodowej rozmowie zabraknąć. Głos milionów kobiet pracujących zawodowo i tych, które pracują tylko w gospodarstwach domowych ma duże znaczenie. Na naszych barkach spoczywa prowadzenie domu i wiązanie końca z końcem w budżetach rodzinnych. My mamy codzienny i bezpośredni kontakt z handlem i usługami, szkołami i przedszkolami itd.

A praca zawodowa? Czy trzeba przypominać, że przemysł lekki stanowi domenę kobiet, że przemysł spożywczy, handel, usługi, zdrowie, oświata są w dużej mierze opanowane przez kobiety. Jak wykonujemy swoje obowiązki, jak w zakładach przestrzegane są przepisy prawa pracy i przyznane kobietom przez państwo przywileje. Dobra gospodyni w domu powinna być także dobrą pracownicą w zakładzie, a prawa obowiązujące w rodzinie łatwo przeniesie do fabryki. Tymczasem sporo krytycznych uwag zbierają choćby artykuły, które produkują właśnie kobiety. Brakorob: nikt nie lubi, ale każdy szuka ich na cudzym podwórku. Każda z nas marzy o ładnie, estetycznie wykonanym sweterku, o dzianinach bez szkodliwych drobnych rzeczach, które wymagają nie zawsze lepszych maszyn, a tylko większej dbałości i sumiennoci. To są tematy do dyskusji.

ŻYCIE nie kończy się w zakładzie pracy, w biurze, fabryce. Jest przecież dom, blok mieszkalny, osiedle na wsi i w mieście. Czy trzeba wskazywać na te inicjatywy kobiet, którym zawdzięcza się piękniejszy wygląd osiedli, czysto i schludnie utrzymanych obejść gospodarskich, zagospodarowane place zabaw dla dzieci i wiele innych społecznie użytecznych czynów? Gospodarskie zacięcie i kobieca troska ma tutaj szerokie, wciąż nie wykorzystane w pełni pole do pracy. Nie ma tu granicy dla inicjatywy, zapału i pomysłowości.

TEZY zjazdowe wiele miejsca poświęcają zagadnieniom wychowawczym, podkreślają, jak niezmiennie ważną rolę w wychowaniu dzieci i młodzieży spełnia dom i rodzina. Czy trzeba przypominać, że obowiązkiem rodziców jest troska o należyte wychowanie swoich dzieci na pełnowartościowych obywateli. Jakże jeszcze wiele błędów wychowawczych popełnia niejedna matka przez „oszczędzanie” własnych dzieci, dyktowane ślepą matczyną czułością. „Mnie było ciężko, niech moim dzieciom będzie lżej” — słyszy się dość często. My zaś odpowiadamy — niech im będzie lżej, ale niech rosną w szacunek dla pracy i wysiłku innych ludzi.

Chcielibyśmy, aby nam dzieci wyrosły na dobrych obywateli, kochających swoją ludową ojczyznę, pracujących z oddaniem dla jej rozwoju. Dom, szkoła, organizacje młodzieżowe — one kształtują osobowość dziecka. Co w tym procesie wychowawczym poprawić, zmienić — to też należy do dyskusji.

Słowem, spraw, które zawierają tezy, zagadnień interesujących każdą z nas, jest bardzo wiele. Będziemy do nich wracać na łamach naszego pisma jeszcze niejednemu raz.

NAPISZCIE do redakcji co w waszym zakładzie chciałybyście ulepszyć, poprawić. Może widzicie możliwości usprawnienia pracy handlu, usług, może razi was coś w osiedlu, czy bloku i macie konkretne propozycje poprawy tego stanu? Każdy głos w tej społecznej rozmowie — dyskusji będzie się liczył. Każda z Was ma na pewno swoje interesujące uwagi i spostrzeżenia, w sprawach wielkiej polityki i spraw dnia codziennego. Podzielcie się tymi uwagami na zebraniu w zakładzie pracy, na spotkaniu w osiedlu, napiszcie o tym do redakcji. Zachęca Was do tego gorąco

WASZA KRYSZYNA



Rys. A. Świącieńska

BIELE DRZWI

[26]

Gdy Marta bardzo z siebie zadowolona — skończyła deklamować fragmenty z kilku sztuk teatralnych — Kvizowa w sposób delikatny ale kategoryczny oświadczyła, że Maria nie ma talentu aktorskiego.

Kvizowa pokręciła głową i ciągnęła dalej:

— To nie jest lekki żywot, czuć i przeżywać cały ból, wszystkie troski człowieka. Trzeba każdego zrozumieć, nędznika i bohatera, w pierwszym odnaleźć jakieś lepsze cechy, w drugim — ludzkie słabości tak, by odtworzyć człowieka, a nie schemat; aktor nie może też sobie pozwolić na osąd człowieka, jest tylko jego wiernym upostaciowaniem.

Uśmiechnęła się, by ten wykład tym łatwiej przemienić w przyjacielską rozmowę.

— Pani tymczasem, jak to zwykle młodzież, wszędzie i we wszystkim dostrzega tylko siebie, no oczywiście, kiedy człowiek zaczyna życie, to własne „ja” obchodzi go najbardziej, ale aktorstwo, proszę mi wierzyć, to jest służba właśnie innym postaciom i jeśli chce się zostać artystką, trzeba zapomnieć o sobie i poświęcać się zawsze innym.

Aktorka przełożyła nogę na nogę, ukazując sportowe buciki, i znów cofnęła się myślą wstecz, do czasów swego dzieciństwa.

— Miałam osiem lat, kiedy nie mogłam się już właściwie odnaleźć w natłoku różnych postaci dzieci i ludków, jakich odgrywałam, zamiast wieść zwyczajny, bogaty w doznania żywot normalnego dziecka. Boże, coż to był za chaos! Grałam z przejęciem rolę uczennicy, rolę córki swych rodziców, matkę swych lalek, ale również czułam się już wówczas tą szczupłą i woskowożółtą zakonnicą, która przechodziła czasami aleją, wiodącą do szkoły i do klasztoru. Z równym przejęciem czułam się także starą żebraczką z wiecznie łzawiącymi oczyma, która mówiła płaczącym i pełnym ułtykiwan glosem, jakiego używają biedacy, zmuszeni do zajęcia się tym niegodnym procederem. Ta baba chadzała wówczas po domach, prosząc o talerz zupy, a ja boleśnie odczuwałam całą jej poniżenie, doskwierał mi jej głód, kulila się wewnątrz od uczucia pokory, mamrotałam jej prośby i nie mogłam spać, tak mnie wzburzyła jej nędza. Miałam dzieciinne łóżko z wymalowanymi figurami aniołków na krawędziach, a jeszcze dziś pamiętam, jak przewracałam się z boku na bok, nie mogąc usnąć z powodu współczucia dla tej baby. I któregoś dnia nagle poczułam się nią, siadłam na posadzki, załamalam pokręcone reumatyzmem ręce, płaczącwie żałując, że nie mam siły, a potem dziekować za datek, myślałam przy tym, że to, co ja spotkało i co się z nią działo, jest bezprawiem. Mienawdziłam ludzi za tę jej nędzę. Im dalej, tym więcej postaci ludzkich w siebie wchłania-

łam, aż w końcu musiałam pójść na scenę i dziś jest już we mnie, podobnie jak w każdym starym aktorze, cały boży świat.

Marta milczała jak oniemiała i może przez to tym łatwiej było Helenie Kvizowej mówić te wszystkie trudne i szczególne rzeczy. To, że wobec młodej, nieznajomej dziewczyny potrafiła się zdobyć na tak ważne wyznania i komentarze, świadczyło, jak bardzo jest w gruncie rzeczy skromna.

— Proszę się nie gniewać, że tak szeroko mówię o tym, ale chcę pani pomóc, by zrozumiała pani naprawdę, czym jest aktorstwo. Od czasów, gdy w Wyższej Szkole Sztuk Pięknych powstał wydział teatralny, musimy być szczególnie ostrożni. Dziewczeta dziś rozstrzygają o pójściu do szkoły teatralnej tak samo, jak gdyby szło o studia na uniwersytecie czy politechnice i czasami aż żenująco nie próbują nawet stwierdzić, ile mają na to danych, jakiego rodzaju są ich zdolności. Dlatego też wszyscy, czy poświęciliśmy się pracy pedagogicznej, czy też nie — stojmy na straży interesów samego teatru, jak i przyszłych adeptów sceny. Odpowiedzialność wzrasta z każdym dniem. Ja nie jestem pedagogiem, ale tylu młodych ludzi pragnie się poradzić...

Na drugim krześle panuje cisza, uparte i nie rozumiejące milczenie. Marta nie usiłuje go przerwać bodaj odkaślnikiem. Te wszystkie ostrzegawcze słowa, które wypowiedziała sławna dama z pajęczyną zmarszczek na czole, siedząca naprzeciw niej, nie mogą być prawdziwe. Nie da się zastraszyć jakimś tam książkowym wykładem, jest tak pewna swego talentu, że do tej chwili ani przez moment nie wątpiła o dobrym wyniku wizyty. Ale, jak widać, Kvizowa uznaje tylko siebie albo też obcy jest jej sposób, w jaki usiłuje się wypowiedzieć nowa generacja: dla tych powodów jednak młody człowiek nie powinien dać się zatruwać.

— Mama sądziła, że pani, być może, poradzi mi, a nawet nieco przygotuje do egzaminu — powiedziała bez zastanowienia i doczekała się za to jeszcze bardziej druzgocącej odpowiedzi.

— To by, dziecko, nie było słuszne. — Wiek Marty sprawia leciwi artystce pewne kłopoty, nie bardzo właściwie wie, jak się powinna do niej zwracać. — Mam bardzo niedobre doświadczenia pod tym względem. Przed kilku laty przygotowałam dziewczynę, na której mi bardzo zależało, ale co do talentu której nie byłam w pełni przekonana. Złożyła pomyślnie egzaminy do szkoły teatralnej, studiowała przez cztery lata, a teraz reprezentuje zaledwie średni poziom aktorstwa. Nasze przygotowanie adeptów sztuki teatralnej byłoby właściwie rzucaniem kłód pod nogi całej komisji rekrutacyjnej. Niech sobie pani wyobrazi, że taki początkujący młody człowiek staje przed komisją już przez kogoś sekretnie przygotowany, wyćwiczony i w gestach i w tonacji głosu, powiedzmy, że uda mu się oszukać tych, którzy mają rozstrzygnąć o wyborze kandydatów, zrobi na nich jakieś wrażenie, spodoba się, zostanie w końcu przyjęty — a po latach studiów okaże się miernotą. Tymczasem zamiast niego mógł się dostać na studia ktoś o wiele bardziej utalentowany, ale nie tak dobrze przygotowany.

Helena Kvizowa mówiła wolno, nie tracąc cierpliwości. Marta siedziała jak przykuta do krzesła i patrzyła na nią oczyma pełnymi pogardy i nie-wiary w to, co mówiła ta stara znawczyni aktor-

skiego rzemiosła, a co do wiedzy której tak gorzko się teraz rozczarowała.

— Czy pani wie, moja miła — znów inna forma zwracania się do niej — ile kosztuje wykształcenie jednego aktora w szkole teatralnej? Tysiące a tysiące koron rocznie. Proszę to pomnożyć przez cztery lata studiów, to wielka suma pieniędzy, czy nie sądzi pani? Stąd też to poczucie odpowiedzialności.

Zakończyła tę kłopotliwą lekcję i z wdziękiem powstała z krzesła, jakby na znak, że powiedziała już wszystko, co miała do oznajmienia i że wizyta dobiegła już końca.

— Obrala pani bardzo piękny zawód, niech pani będzie z niego zadowolona, doprawdy lepiej jest dobrze wykonywać swoją pracę niż szukać innej, którą by się robiło źle. Do widzenia pani, proszę pozdrowić swą mamę.

Marta nie była pewna, czy w ogóle powiedziała jej „dziękuję”, przebiegła jakoś długi hall i odszukała ręką klamkę u drzwi. Twarz jej płonęła wstydem i żalem, nogi się pod nią ugięły z wrażeń i strachu; dopóki siedziała w krześle, nie czuła się aż tak pokonana. Słyszała z oddali swój głos, jakiś nabrzmiały i zająkły, jak z wielkim trudem mówi: „Do widzenia”. Chwyliła się teraz poręczy, by nie spaść ze schodów.

Jak tylko została sama, natychmiast ze wszystkich stron zbiegły się różnorakie myśli, by zakrzyczeć i pogrzebać okrutny wyrok. Jak Kvizowa mogła być tak niesprawiedliwa i stronnicza? Najwyraźniej jest również zawistna i nie znosi młodzieży — powtarzała sobie w myślach to, co tak często mawia się o aktorach. Nie powinnam prosić o radę tej wyniosłej gwiazdy aktorskiej; wydaje się jej teraz wstrętna i już nigdy nie pójdzie na żadne przedstawienie, w którym będzie grała jakąś rolę.

Schodziła po schodach wolno, by uspokoić twarz i przyspieszony oddech, kroczyła z godnością. Była rada, że nigdy nie zobaczy już tego zielonego domu, postara się nie słyszeć również więcej tego głosu, nawet w radiu, by nie jej nie przypominało tego okropnego dnia.

Wyszedszy na ulicę nie przestawała się utwierdzać w przekonaniu, że Kvizowa jest starą pedantką i nadętą primadonną, która poucza takim tonem, jakby stała na ambonie. Wściekała się w duchu i nie omieszkala jeszcze nazwać Kvizowej starzejącą się gwiazdą. Jednakże świeże powietrze orzeźwiło ją, odezwał się drugi głos wewnętrzny, który musiał przyznać, że sławna aktorka okazała się skromna i życzliwa wobec niej, że jeśli nie przejawiała wobec niej zbyt wielu względów, to koniec końców w swym osądzie była uczciwa.

Pozostało teraz powiedzieć to w jakiś sposób matce, która polegała na Kvizowej, i weselo ją upewnić, że to oczywiście nie oznacza nie decydującego i nie w całej sprawie nie zmiany.

D. C. N.

Tłum. DONATA CIEPIENKO-ZIELINSKA

O KSIĄŻKACH

CZYTELNIK

WACŁAW KUBACKI „Smutna Wenecja”. Piękna powieść o dużych walorach literackich, o której pisaliśmy już szerzej. Wydanie II. Autor jest laureatem tegorocznej Nagrody Państwowej I stopnia za powieść „Smutna Wenecja” oraz tomy esejów: „Na scenie” i „W wyobraźni”. Cena 17 zł.

JERZY WALDORFF „Harfy leciały na północ”. Interesujące wspomnienia z podróży do Szwecji. Związku Radzieckiego, Włoch, Francji itd. Autor pisze nie tylko o muzyce, ale na temat kultur i obyczajów tych krajów. Cena 15 zł.

WYDAWNICTWO „ŚLĄSK”

Akcja rozgrywa się we wsi opolskiej. Główną postacią jest

Elwira — kobieta młoda, przystojna świetna gospodyni, pracowita, rozsądna i zapobiegliwa. Jej unormowane i spokojne życie zostaje zakłócone, gdy zjawia się na sezonowe roboty młody, śliczny chłopak, zwany Cyganem. Odkąd go poznała znośiła wszelkie upokorzenia, bo „żyła w takim oczarowaniu, takim urzeczaniu, jak gdyby owa miłość została jej zadana przez czarownicę...”. Cygan choć potrafił ciężko i dobrze pracować, co zarobił przepijał lub tracił na miłości z dziewczuchami. Umal ślicznie tańczyć, grać na harmonii, czarować otoczenie. Lekkoślny, beztroski, nie myślący o dniu jutrzejszym, niezdolny do głębokich uczuć, zwodził zakochaną dziewczynę, traktując ją „sezonowo”.

Poza tragedią, nieszczęśliwej miłości autorka ukazuje codzien-

ne życie ludzi we wsi i kilka ciekawie zarysowanych postaci, jak na przykład kierownika PGR-u, księdza, którego więcej interesują dzieje Opolszczyzny niż jego kapłańskie obowiązki, czy starego włóczęgę pijaczynę. Tytuł powieści DANUTA BIENKOWSKIEJ „Cygan”. Cena 12 zł.

WYDAWNICTWO MON

KONSTANTY SIMONOW „Żywi i martwi”. Przełożył Jerzy Brzeczowski. Powieść o dniach klęski i zwycięstw Armii Radzieckiej podczas II wojny światowej. Wydanie IV. Przejrzone i poprawione. Cena w oprawie 38 zł.

EDWARD FRANKOWSKI „Pomyśl i odpowiedz”. Są to quizy z dziejów wojskowości polskiej. Zadaniem książki jest nie tylko uczyć ale i bawić. Ilustracje: Tadeusz Michaluk. Cena 12 zł.

N.

Przed pierwszym dzwonkiem

Gdy dzwonek dzwoni na przerwę, nauczyciel wychodzi z klasy i wsiada na rower. Deszcz czy słońce, w kilka minut musi dojechać do następnej chaty mieszczącej izbę lekcyjną. Tam czekają dzieci z innej klasy. Zdawałoby się, że nauczyciele — „kolarze” to zjawisko nie z naszej epoki. Tymczasem na ziemi bydgoskiej w ten sposób pełni swe pedagogiczne obowiązki sporo nauczycieli. Bo ziemia bydgoska pełna jest kontrastów związanych jeszcze z dziedzictwem po... zaborze pruskim lub Królestwie Kongresowym. Obok terenów gospodarczo rozwiniętych, bogatych szczytujących się również posiadaniem ładnej szkoły — wiele jest wsi z rozrzuconymi klasami lub ze szkołami jedno- czy dwuklasowymi.

Nie więc dziwnego, że w województwie bydgoskim pełną parą idą wszystkie rodzaje prac budownictwa szkolnego. Zaplanowano:

- do roku 1972 całkowite uporządkowanie wszystkich budynków szkół podstawowych;

- w następnych kilku latach rozbudowę mieszkań dla nauczycieli;

- w dalszych latach budowę szkół specjalnych, aby w każdym powiecie była jedna taka szkoła.

Przy tak ambitnych założeniach — niemało jest kłopotów.

REMONTY KAPITAŁNE

Tego lata w remoncie kapitalnym jest 211 szkół.

Jak idą roboty? Czternaście budynków pod koniec lipca już całkowicie wyremontowano. Wyświetlone, niepodobne do dawnych czekają na uczniowską gromadę.

Sto szkół ma być oddanych do 30 sierpnia, tuż przed pierwszym dzwonkiem w nowym roku szkolnym. Prace

w wszystkich tych budynkach są daleko zaawansowane i nie ma obawy o ich terminowe zakończenie.

Pewien niepokój natomiast budzi reszta szkół. W dwudziestu pięciu na pierwszego września powinny być gotowe klasy, a prace mają przenieść się wtedy na zewnątrz. Tynkowanie, naprawa dachów itp. trwać będzie jeszcze do 30 września, co nie ułatwi szkolnego życia, ale też go nie zakłóci, jeśli rzeczywiście roboty na czas zostaną przerzucane na zewnątrz.

W pozostałych siedemdziesięciu dwóch szkołach remonty „planowo” przeciągną się do grudnia. Nie wszystko bowiem można pomieścić w dwóch miesiącach wakacyjnych. Rzecz w tym, żeby grudniowe terminy były pewne. Czy jest to zagwarantowane?

PRZESZKODY

W dziale interwencji i remontów w kuratorium rozzdzwania się telefon. — Brodnica? Mielście zacząć robotę...

Z toku przeprowadzanej rozmowy łatwo domyślić się, że coś „nawala”. Tym czymś jest Miejskie Przedsiębiorstwo Robót Budowlanych, które zerwało podpisaną umowę. To nie pierwszy, lecz ósmy w tym roku w bydgoskim wypadek.

Niektóre MPRB niechętnie łamią sobie głowę z pokonywaniem trudności, wolą więc zrezygnować ze szkolnych remontów, bądź też nie uważają ich za pracę dla siebie najważniejszą. Problem lekceważenia prac szkolnych przez przedsiębiorstwa budowlane jest aktualny nie tylko w bydgoskim, lecz i w innych województwach. Bardzo potrzebne wydają się tutaj ostrzejsze zarządzenia Ministerstwa Gospodarki Komunalnej, któremu podporządko-

wane są wymienione przedsiębiorstwa.

Terminowe przekazanie do użytku szkół zawdzięcza się często uczestnikom czynów społecznych.

ROZBUDOWA, REMONTY BIEŻĄCE

Na drogowskazu widnieje napis: Strzelewo. Z daleka już widać wysoko podciągnięte mury nowego budynku szkolnego. A stosunkowo niedawno zaczęto tu wykopy pod fundamenty.

Pierwsze łopaty ziemi wyrzucali ojcowie uczniów, prze-ważnie strażnicy z miejscowego PGR. Szkolne prace budowlane podjęli z myślą o swych dzieciach, bo w Strzelewie dotychczas istniała tylko tak zwana „Wilusiowa

szkoła” — z czasów zaborów: jednoklasowa z czterema oddziałami.

Po wykopaniu fundamentów zabrano się do czyszczenia cegieł. Wszystko w ramach czynu społecznego. Dopiero później na budowę wkroczyli fachowcy. Teraz ojcowie, czasem i matki pomagają co drugą niedzielę w pracach porządkowych, pomocniczych. W ten sposób szybko rośnie szkoła. W bydgoskim nie ma powiatu, który by nie prowadził takiej szkolnej budowy. „Czyn” ma tu wielką tradycję. Rozwijał się już w pierwszych latach wojny. A nowym bodźcem do rozbudowania społecznego ducha wśród rodziców stało się wprowadzenie 8-miolatki, konieczność pomieszczenia w

szkołach kilkunastu uczniów więcej. W ciągu roku mieszkańcy ziem bydgoskich budują teraz w czynie społecznym 200 do 250 izb lekcyjnych. Żadne województwo nie ma takiego rozmachu.

Praca w „czynie” jest sprawą dobrej woli. Można oglądać się tylko na rozbudowę szkół w ramach funduszy państwowych. Ale można też przyspieszyć roboty, co znaczy, że własne dziecko szybciej korzystać będzie z lepszych warunków nauki, że wieś, miasteczko zyska przedsięwzięcie, jaka łączy się z posiadaniem wieloklasowej szkoły. Świadczy ponadto o postawie człowieka, o tym, że potrafi spojrzeć szerzej, nie tylko na własne podwórko.

H. POLSAKIEWICZ

DZIECKO czeka

„Andrzejek B. lat 6. Przybył do nas 12 kwietnia 1965 r. Chłopczyk ma oboje rodziców. Miejsce ich pobytu jest nieznane. Wiadomo jednak, że każde z nich założyło nową rodzinę. Nie interesują się synkiem. Andrzej na ogół jest grzecznym dzieckiem, chętnie wykonuje polecenia. Rozgarnięty.

Są jednak dni, kiedy nie można sobie z nim dać rady. Ni stąd ni zowąd zaczyna dokuczać kolegom, bije ich. Zaobserwowałam, że takie zachowanie w stosunku do rówieśników występuje wtedy, gdy dzieci odwiedzają ich rodziców. Do Andrzejkę nie przychodzi nikt.”

Krótką notatką w zeszycie wychowawczy Domu Dziecka mówi o tragedii dzieci opuszczonych przez własnych rodziców, bądź rodzicom odebranych. Ale nawet najlepsza opieka w Domu Dziecka, najtroskliwsza wychowawczyni nie zastąpi rodzinnego domu. Zdrowie z wyglądu dziecko cierpi na — określoną naukowo — „chorobę sieroty”. Już od zarania swego życia ma ono poczucie krzywdy. A to wypacza jego charakter i utrudnia niekiedy kontakty z otoczeniem.

ZNALAZŁA SIĘ RADA

JAK uratować te dzieci, stworzyć im choćby namiastkę domu. Przed kilku laty w stolicy, dzięki staraniom Za-

rządu Głównego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci i Kuratorium Okręgu Szkolnego — Prezydium Stołecznej Rady Narodowej powołano do życia instytucję, tzw. rodzin zastępczych, to jest takich, które opiekują się przyjętym dzieckiem do chwili jego usamodzielnienia. Przybrani, a właściwie zastępcy rodzice stwarzają dziecku warunki podobne do tych, jakie dać powinien prawdziwy, nie tylko, z nazwy, rodzinny dom.

Wyszukiwaniem i organizowaniem takich rodzin zajmują się pracownicy pedagogiczni i społeczni Ośrodka Adopcyjno-Opiekunczego przy Oddziale Stołecznym TPD.

Dziecko powierza się nie tylko rodzinom bezdzietnym, ale również tym, które posiadają własne dzieci. Tylko w wyjątkowych wypadkach mogą spełniać obowiązki opiekunów osoby samotne. Chodzi bowiem o to, aby rodzina była „pełna” a więc — matka i ojciec. Przed powierzeniem opieki nad dzieckiem Ośrodek bada szczegółowo kwalifikacje moralne kandydatów na rodziców zastępczych, ich warunki mieszkaniowe, materialne. I dopiero wówczas Społeczna Komisja Kwalifikacyjna TPD może powziąć decyzję o nadaniu praw rodziny zastępczej.

Już po przejęciu przez rodzinę opieki TPD nadal służy pomocą w wypadku trudności pedagogicznych, wy-

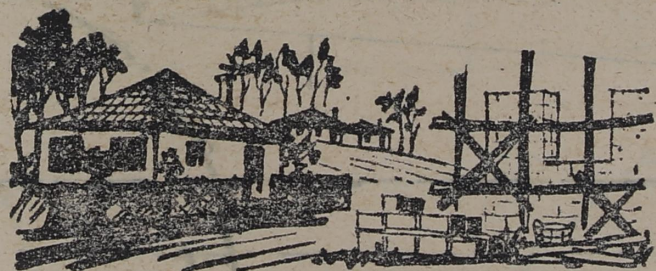
chowawczych, prawnych. Można też przyznać życzącej sobie pomocy materialnej rodzinie zastępczej od 500 do 700 zł miesięcznie na pokrycie kosztów związanych z utrzymaniem dziecka.

„CIOCIE” I „WUJKOWIE”

W ciągu ostatnich 3 lat w Warszawie powierzono rodzinom zastępczym ponad 130 dzieci. Większość z nich stanowią dziewczynki. Zaobserwowano, że mniej jest rodzin, które ubiegają się o chłopców. Dzieci oddawane do rodzin zastępczych są na ogół odpowiednio rozwinięte zarówno pod względem fizycznym jak i umysłowym. Były jednak wypadki, że ludzie specjalnie uczuleni na niedość dzieci prosili właśnie o szczerze gólnie odczuwające swe osamotnienie upośledzone dziecko.

TPD jest również w poszukiwaniu rodzin, które nie mają warunków do wzięcia dziecka na stałe, ale mogłyby utrzymywać z nim nie dorywczy, a stały kontakt. Interesować się jego wolnym czasem, postępami w nauce. Zapraszać na święta, wakacje. Słowem przejąć funkcję dobrych wujków, krewnych, opiekunów. Chodzi tu głównie o dzieci w wieku szkolnym.

(Dokończenie na str. 12)



KAZDEGO DNIA poczta przynosi listy naszych Czytelniczek w sprawie Centrum Zdrowia Dziecka, a szczególnie — fundowanej w nim — sali im. „Czytelniczek Przyjaciółki”. Oto jeden z nich:

„Droga „Przyjaciółko” — pisze Aurelia Z. z Hrubieszowa, woj. lubelskie — przeczytałam w twoim piśmie o przekroczeniu zaplanowanej przez redakcję kwoty 2 milionów złotych na salę „Czytelniczek Przyjaciółki” w Centrum Zdrowia Dziecka. Bardzo się tym ucieszyłam, bo jest w tej kwocie również moje 100 złotych z całego serca ofiarowane na ten cel. Jednakże jeszcze bardziej ucieszyłam się z faktu, że nie przerywasz zbiorów i dalej będzie ona prowadzona na cele wyposażenia naszej sali w niezbędne, a bardzo kosztowne urządzenia medyczne i szpitalne. W miarę możliwości będę nadal wpłacać na ten cel, a słyszę, że inne kobiety z mojego miasta pragną uczynić to samo. Zbyt dobrze bowiem znamy są nam okrucieństwa wyrządzane przez hitlerowców w czasie ostatniej wojny na polskich dzieciach — także z naszego miasta. Wystarczy pójść na miejscowy cmentarz, by przypomnieć sobie straszliwe dni II wojny światowej. Sa-

Płyną dalsze wpłaty

ma straciłam w czasie wojny małą pięcioletnią siostrę. Uważam więc, że pomnik wystawiany pomordowanym dzieciom w postaci szpitala — Centrum Zdrowia Dziecka jest najlepszym uczczeniem ich pamięci i żadna matka nie poskąpi na to grosza.”

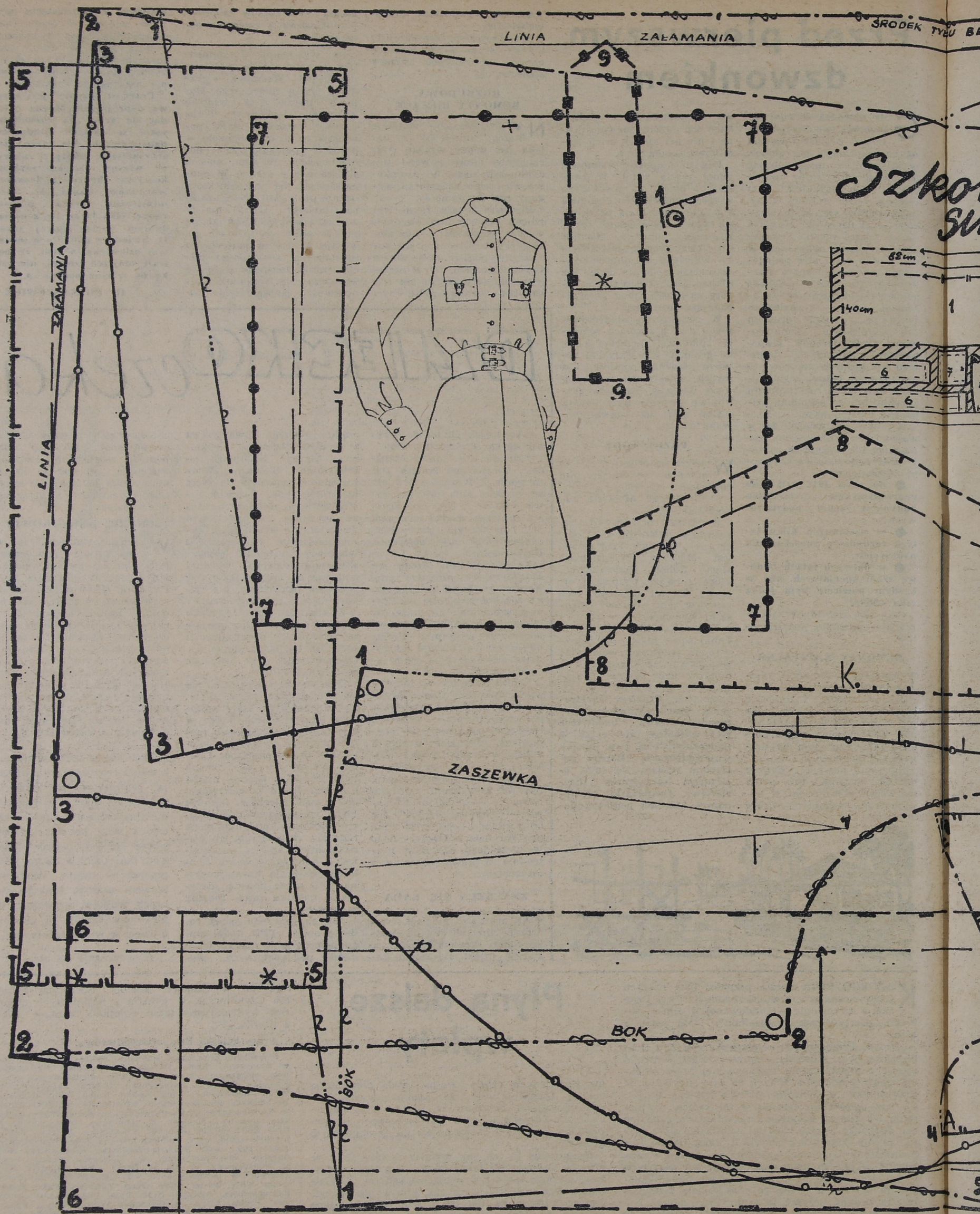
Dziękujemy za ten, jak również za inne listy, w których Czytelniczki także gorąco popierają inicjatywę wybudowania i wyposażenia sali im. „Czytelniczek Przyjaciółki”. Tym zaś, którzy nie zdążyli jeszcze wpłacić na ten cel i tym którzy pragną wpłacić powtórnie przypominamy numer konta PKO i O Warszawa 1-9-122222.

Przypominamy także, że Czytelniczki „Przyjaciółki” mogą wpłacać składkę na specjalnych blankietach PKO z literką „P”. Blankiety te można

otrzymać w kioskach „Ruchu”. Spełniając życzenia Czytelniczek w jednym z najbliższych numerów wydrukujemy także kolejny blankiet PKO z literką „P”.

A oto kolejna lista ofiarodawców:

Florentyna Kowalska, Dobiecin; Szkoła Podst. Kl. VIIb w Staszowie; Anna Mottok, Ostrzeszów; Przedszkole przy Cukrowni Kościan; Szkoła Podstawowa Nr 2 Kościan; Stefania Zwierzyńska, Dębica; Szkoła Podstawowa, Szadłowice; Liga Kobiet Domu Kult. Gniewkowo, Szkoła Podstawowa w Prusimowie; PUPiK „Ruch” w Szopienicach; Zofia Wróblewska, Kościerzyna; Stanisław Dunajski, Zukowo; K. Klimkowa, Oświęcim; U. K. Ewa Podstawskie, Rzepak; Franciszka Jónska, Dębica; Liceum Ogóln. nr 6, Dębica; Elżbieta Zachwieja, Szczawica; Inż. mgr Tadeusz Świątek, Szczawica; Filia Sprzętu Melioracyjnego w Kamieniu Pom.; Szkoła Podstawowa nr 13, 14 Druż. ZHP, Chodel; KWB „Turów” w Turoszowie; PUPiK „Ruch” Wielun; Prezydium MRN Wydz. Budz. Gosp. Zduńska Wola; Helena Krawczyńska, Budzisz; Prac. Pow. Inst. Statyst., Drawsko; Techn. Chem. w Gorzowie Wlkp.; Szkoła Podstawowa nr 6, Gorzów Wlkp.; Szkoła Podstawowa im. A. Zawadzkiego w Jaworznie; Helena Modusik, Trzebnica; Miejska Bibl. Publ. Filia 39 Kraków; Kolo Gosp. Wiejskich, Kakulin; Szkoła Podst. ucz. VI i VIII kl.; Koszutki; Prac. „Ruch” Oddział w Łasku; Kunegunda Baran, Warszawa; Władysław Kalużyński, Włodawa; Janina Stępałak, Kutae;



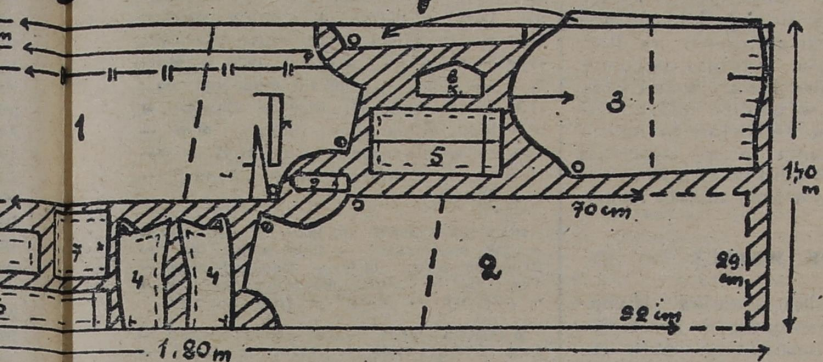
fartuch szkolny krojony na zasadzie koszuli męskiej. Krój prosty, talia nie odcinana, przedłużone ramię tyłu tworzy z przodu rodzaj karczki.
Rękaw koszulowy wszyty nieco poniżej ramienia, wykończony szeroko-

kim mankietem zapiętym na trzy guziczki. Przód fartucha zapięty na guziki do talii lub na całej długości. Kołnier jak w męskiej koszuli (krojony razem ze stójką). Kieszenie nakładane, zakończone patką, zapiętą na małą sprzączkę. Pasek szeroki

(uszyty wewnątrz kroczonym płótnem) zapięty na dwie patki i sprzączki, jak kieszenie. Kieszenie naszyć można do linii gorsu lub do linii, ale wówczas muszą być nieco szersze.

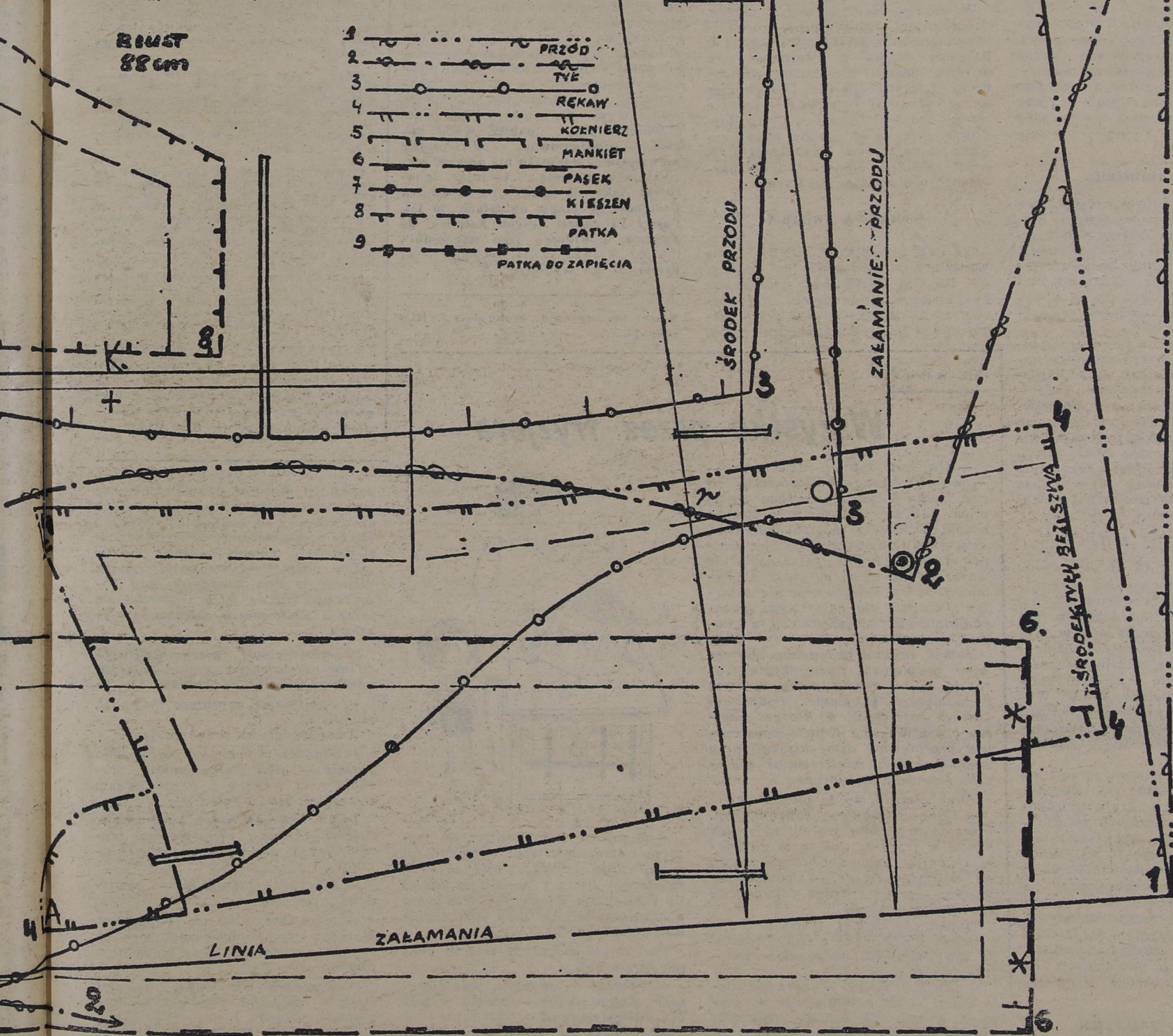
BEZ SZWA

kolna. SUKNIA-fartuch



BIUST
88cm

- | | |
|---|-------------------|
| 1 | PRZOD |
| 2 | TYŁ |
| 3 | REKAW |
| 4 | KOŁNIERZ |
| 5 | MANKIET |
| 6 | PASEK |
| 7 | KIESZEN |
| 8 | PATKA |
| 9 | PATKA DO ZAPIĘCIA |



wewnątrz
zapięty na dwie małe
i, jak kieszenie.
żyć można dowolnie
u lub na linii bioder,
uszą być nieco więk-

Do podanego modelu dodać można
pagony na ramionach, a jeśli ktoś lu-
bi dużo kieszeni, naszyć je i u dołu
i u góry.
Na podstawie tego wykroju uszyć
też można suknię wełnianą. Nie na-
leży wtedy rozcinać dolnej części

przodu, albo w tym miejscu dać far-
dę.
Na model krojony z podanej przez
nas formy potrzeba 180 cm materiału
140 cm szerokości. Przy materiale
węższym liczy się 3 długości plus
długość rękawa i 25-30 cm na wy-
kończenia.

WYDAJNA PRACA I DISKUSJA

ZWIEKSZONE TEMPO PRACY do czego przyczynia się realizacja przyjętych zobowiązań oraz zapoczątkowana w tych dniach dyskusja nad tezami Komitetu Centralnego na V Zjazd Partii — oto dwa podstawowe elementy, dominujące obecnie w życiu załóg pracowniczych. W gorącym klimacie przedzjazdowego czynu z godnym poparciem hasłem wystąpiła załoga szczecińskiego motorowca „Rusalka”, wzywając do współzawodnictwa o tytuł załogi pracy socjalistycznej im. V Zjazdu PZPR. Powiększyła również swoje zobowiązania zjazdowe m. in. załoga łódzkiej „Wolczanki”.

Z pierwszymi głosami w dyskusji nad tezami wystąpiła już „Trybuna Ludu”. Program rekonstrukcji przedsiębiorstw, aktywizacja eksportu, usprawnienia zarządzania i planowania, wzrost wydajności pracy, produkcja rynkowa, usługi, budownictwo — oto niektóre tylko tematy dyskusji, jaka rozwinęła się w zakładach pracy Pomorza.

Z udziałem Naczelnej Organizacji Technicznej, Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego, stowarzyszeń nauko-wo-technicznych, związków zawodowych i KSR poszczególnych zakładów przygotowujące są obecnie narady gospodarcze. Poprzedzą one wybory delegatów na konferencje miejskie i powiatowe PZPR.

W IMIĘ JEDNOŚĆ

W Bratysławie odbyło się spotkanie czołowych przywódców sześciu bratnich partii komunistycznych i robotniczych: Bułgarii, Czechosłowacji, Niemieckiej Republiki Demokratycznej, Polski, Węgier i Związku Radzieckiego. Do spotkania doszło w wyniku wcześniejszych rozmów radziecko-czechosłowackich.

W przyjętym w Bratysławie, wspólnym oświadczeniu przywódcy naszych partii jeszcze raz wyrazili niezłomną wolę ugruntowania światowych pozycji socjalizmu i przeciwstawienia się wszelkim próbom ich podważenia. Rękojmnią tego jest jedność i zwartość krajów socjalistycznych, przyjaźń narodów i wzajemna pomoc we wszystkich dziedzinach, oparta na zasadach równości i poszanowania suwerenności.

„POLIO” W POLSCE

OD SZEREGU LAT dzięki wysiłkom służby sanitarnej nie notowaliśmy w Polsce przypadków groźnej choroby Heine-Medina. I oto w tym roku w lipcu, wybuchła ona w niektórych rejonach (woj. poznańskie i szczecińskie) z siłą epidemii. Okazało się, że wywołuje ją niespotykany u nas do tej pory wirus „Polio”. Występowanie jego notowano dotychczas jedynie w Stanach Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii i Australii.

W związku z zachorowaniami na chorobę Heine-Medina — obecnie, w sierpniu w całym kraju przeprowadza się akcję szczepień profilaktycznych. Obejmuje ona wszystkie dzieci do lat 15 (około 10 milionów). Pocieszymy zarówno dzieciaki jak i mamusie, że szczepionkę podaje się doustnie, zabieg jest więc bezbolesny. Jednocześnie przypominamy o konieczności szczególnej dbałości o higienę i czystość, zarówno osobistą, jak i w miejscach publicznych, co w dużym stopniu chroni przez zachorowaniem.

SZANTAŻ I BAKTERIE

TRWAJĄCE W PARYŻU rozmowy wietnamsko-amerykańskie w dalszym ciągu nie posuwają się ani o krok naprzód. Całkowitą winę za to

ponoszą Stany Zjednoczone, które nie tylko nie decydują się na zapowiedziane uprzednio przerwanie pirackich bombardowań Demokratycznej Republiki Wietnamu, ale przeciwnie — ostatnio poważnie je wzmożyły. Ostatnie komunikaty mówią, że liczba codziennych zmasowanych nalotów przekracza 200, a więc o 50 więcej niż to notowano w ub. miesiącu. W tych dniach prezydent Johnson oficjalnie nawet odmówił przerwania bombardowań DRW, domagając się od Wietnamczyków „wzajemności”, to jest przerwania akcji sił wyzwoleniczych w Wietnamie Południowym. Dziwne to żądanie. Wskazuje ono, że amerykańscy handlarze krwią ludzką chcieliby drogą przetargu i szantażu osiągnąć to, czego nie mogą uzyskać na polu walki. Naród wietnamski nie zrezygnuje bowiem nigdy — a w tym postanowieniu będziemy zawsze razem z nim — ze swego świętego prawa do wolności i niepodległości. Wojna więc trwa.

W obliczu coraz cięższych ciosów Amerykanie stosują nowe, zbrodnicze, ludobójcze środki. W okolicach Sajgonu wojska interwentów użyły w tych dniach nieznanego rodzaju broni bakteriologicznej. Tajemniczy wirus wywołał groźną epidemię wśród ludności, która nie znajduje żadnej pomocy ze strony władz reżimu sajgońskiego. Zagrożonej ludności spieszą z pomocą jedynie partyzanci, dostarczając lekarstw.

DOBRANA TRÓJKA

STANY ZJEDNOCZONE coraz wyraźniej angażują się w konflikt na Bliskim Wschodzie. Oczywiście po stronie agresywnych, militarnistycznych sił Izraela. Po dostarczeniu przed paroma tygodniami rakiet

— teraz zdecydowały się zasilić armię Dajana 50 najnowocześniejszymi samolotami. Dodajmy, że jednocześnie USA — w ramach bojkotu gospodarczego — postanowiły zaprzęść sprowadzania egipskiej bawełny.

Izrael cieszy się również szczególną życzliwością innego przyjaciela. Jest nim Niemiecka Republika Federalna. Jak się okazuje, NRF przyznała ostatnio 140 miliardów marek na rozwój przemysłu izraelskiego, przy czym większa część tej sumy przeznaczona jest dla ośrodka atomowego Izraela, w którym przygotowuje się wyprodukowanie bomby atomowej.

Czekając na dozbrojenie, Izrael niemal każdego dnia dokonuje nowych prowokacji zbrojnych na linii przerwania ognia. Ostatnio samoloty izraelskie zbombardowały wieś i osiedla jordańskie w pobliżu miasta Es-Salt. W wyniku 3-godzinnej naloży oraz ostrzeliwania przez izraelskie czołgi zginęło 28 osób (w tym 23 cywilów), a 82 (76 cywilów) zostały ranne.

KROK WSTECZ

Nowa encyklika papieska „Humanae vitae”, występująca przeciwko stosowaniu sztucznych systemów regulacji urodzin, wywołała zdecydowany sprzeciw szerokiej opinii publicznej na całym świecie. Wypowiedziało się już przeciw niej wielu dostojników kościoła oraz działaczy katolickich. Na łamach francuskiego czasopisma „Combat” przewodniczący francuskiej ligi praw człowieka pisze: „papież wolał raczej proklamować odwieczność archaicznego dogmatu niż nowość wyzwalającą kobiety... Usiłując ignorować fakt, iż medycyna dokonała postępów w ciągu ubiegłych 30 lat, Paweł VI cofnął kościół katolicki do miejsca, z którego jego poprzednik (chodzi o Jana XXIII — dop. red.) próbował go wydobyć”.

Numer ten oddano do druku dnia 5.VIII o godz. 14.

11—17.VIII.1968

NIEDZIELA: 8.30 — Rezerwat architektoniczny wyspy Kije (z ZSRR); **9.00** — Zespoły i soliści w repertuarze jazzowym i rozrywkowym; **9.40** — Przypomnamy, radzimy; **9.50** — „Podbój Kosmosu” — film radz.; **10.40** — PKF; **11.00** — Turniej gier i zabaw sportowych (z Moskwy); **12.05** — Koncert w porcie (z Berlina); **13.10** — W starym kinie; **14.10** — Spotkania z przyrodą; **14.35** — Przemiany; **15.05** — Bajka o dobrym smoku; **16.05** — „Przygody trzech muszkieterów”; **16.30** — Piórkem i węgiem; **16.55** — Morskie opowieści — program muz.-rozrywk.; **17.40** — Kamera 68; **18.00** — Zawsze w niedzielę: Krasnik — Puławy; **20.05** — Zawsze w niedzielę — c.d.; **21.05** — Recital Ireny Santor; **21.35** — „Banda” — film polski.

PONIEDZIAŁEK: 17.30 — Tramp; **17.30** — „W autobusie” — film węg.; **19.15** — Program publ.; **19.40** — Eureka; **20.05** — Teatr TV — „Brat marnotrawny”; **21.30** — „Rytmy na plaży” — film angielski.

WTOREK: 10.00 — „Utracona córka” — film CSRS; **17.00** — Teleferie; **18.15** — Kurier warszawski; **18.35** — Po szóstej; **20.05** — Wakacje we dwójce; **20.35** — „Utracona córka” — film CSRS; **22.00** — Gaika muszkatarowa — teatrzyk T. Czyżewskiego.

ŚRODA: 10.00 — „Dr Finley”; **17.00** — Ula i świat; **17.30** — PKF; **17.40** — Nie tylko dla pań; **18.00** — Nad Odrą i Baltykiem; **18.30** — „Artysta baletu” — film; **18.50** — Magazyn med.; **20.05** — Te opolskie dziouchy; **20.35** — Światowid; **21.05** — „Dr Finley”.

CZWARTEK: 10.00 „Kapitan Sowa na tropie”; **17.30** — Teleqram; **18.00** — Z kamerą po świecie; **18.10** — „Small — mój syn” — film algijski; **18.25** — W pracowniach polskich uczonych; **18.55** — Film; **20.05** — Trybuna TV; **20.35** — „Dokniecie noży” — film pol.; **22.05** — Zapieche elektroniki.

PIĄTEK: 10.00 — „Przygody Wernera Holta” — film NRD; **17.00** — Teleferie; **18.15** — Kurier maz.; **18.30** — Program publ.; **18.55** — Występ zespołu organowego; **20.05** — „Przygody Wernera Holta”.

SOBOTA: 10.00 — „Dom obcych ludzi” — film USA; **18.30** — Program tygodnia; **17.00** — Sprawozdanie sport.; **20.10** — Almanach; **20.40** — Przedstawiamy — śpiewa zespół artystów rumuńskich; **21.50** — „Dom obcych ludzi” — film USA.

Jakaś ty fajtlapa, Tomek, ciągnąć dziecko trzy kilometry po upale i nie ostrzyć... Trzeba było poprosić fryzjera, powiedzieć, że przyszedłeś z daleka... Tomek, słuchaj co do ciebie mówię! — krzyknęła Anna, właśnie w tym momencie, gdy Tomek pod osłoną nocy wykradał się wraz z Kmicicem z obłożonego klasztoru.

Podniósł głowę, niechętnie wrócił do otaczającego go świata i powiedział prawie ze łzami:

— Ale fryzjer naprawdę nie mógł, mamusiu...

Anna wpadła w zimną pasję.

— Słuchaj, Tomek — powiedziała groźnie — albo mi odpowiesz, albo zabiorę ci książkę i nie oddam wcześniej jak w niedzielę.

Tomek zatrzęsł się z przerażenia, chociaż zarówno artyleria na murach jak i armaty szwedzkie milczały.

— Słucham, mamusiu — powiedział grzecznie.

— Może mi wreszcie odpowiesz, dlaczego fryzjer nie mógł was ostrzyć? — spytała Anna lodowatym tonem.

— Wycinają mu kieszekę, bo jest ślepa — wyjaśnił Tomek i pochylił się nad książką tak szybko, jakby chciał dogonić Kmicica, jeszcze zanim ten wysadził w powietrze największą szwedzką armatę.

(al-niep)

Na wesoło

Wszystko przez fryzjera

— On jest dobrym dzieckiem — mówiła Anna — posłuszny, cichy, tylko najgorzej z tym czytaniem. Jak się zaczyta, to o świecie bożym zapomina, no powiadam ci, cały wchodzi w książkę. A jak już weźmie do ręki „Potop”, to w ogóle nie warto się do niego odzywać. Chciałam, żeby tu na wakacje nie zabierał „Potopu”, ale gdzie tam... zapominaliśmy różnych rzeczy, a „Potop” przyjechał.

Tomek siedział podparty obu rękami puchowatą buzię, która wyrażała w tej chwili pełny zachwyt i najwyższe skupienie. Podeszłam cicho i zajrzałam, w którym miejscu czyta. Właśnie Kmicic konstruował przemyślnie ową „kieszekę”, przy pomocy której miał zamiar wysadzić szwedzką kolubrynę.

Anna złapała się za głowę.

— Ojej, zupełnie zapomniałam, przecież to dzisiaj piątek, w sobotę będzie u fryzjera tłok, a w niedzielę imieniny babci... Chłopcy muszą się dzisiaj ostrzyć! — Tomek! — wołała, przekrzykując kanonadę szwedzkiej artylerii.

Tomek ani drgnął. Anna podeszła i wyjęła mu książkę z rąk. Podniósł na nią zdziwione, niezupełnie przytomne oczy.

— Musisz, synku — persadowała Anna — iść z Piotrusiem do fryzjera i sam się ostrzyć. Słyszysz, Tomek — krzyknęła, widząc, że chłopiec wlepił wzrok w książkę i znów „tkwi” myślami przy Kmicicu. — Tomek, powtórz co masz zrobić...



— Mam iść z Piotrusiem do fryzjera i sam się ostrzyć — powtórzył machinalnie Tomek, ujął za rękę młodszego brata i posłusznie ruszył do pobliskiego miasteczka. Nie wiem o czym myślał, ale oczy miał zupełnie „nieobecne”.

Po dwóch godzinach wrócili obaj nie ostrzyżeni.

— Tomek! — zapytała poirytowanym głosem Anna — czemu jesteście nie ostrzyżeni?

— Fryzjer nie mógł — oznajmił spokojnie Tomek i sięgnął po „Potop”.

— Jak to nie mógł? Co to znaczy nie mógł? Tłok był taki duży?

DLA KAŻDEGO COŚ DOBREGO

Kosmetycy uważają, że dla urody nie wystarczy samo tylko spożywanie witamin, lecz zalecają okładanie skóry jarzynami i owocami, aby mogła bezpośrednio czerpać znajdujące się w nich odżywcze składniki. Kto więc przekroczył 20 lat i zamierza przez wiele jeszcze lat uchodzić za... kobietę trzydziestoletnią, musi choćby raz na tydzień złożyć małą daninę dla urody w postaci maseczki.

Maseczka z ogórka. Można ją stosować na każdą cerę; wygładza, wybiela, udelikatnia.

Umyć świeży ogórek, obrać cienko i świeżo obierzyny — oczyścić stronę wewnętrzną — kłaść na twarz, szyję i dekolt. Zamiast obierzyn można również położyć plasterki świeżego ogórka.

Po 15 minutach zdjąć maseczkę, nie zmywając twarzy. Podobne działanie ma maseczka z pomidorów. Plasterki kładzie się na umytą twarz.

szyję, dekolt. Po 10—15 minutach zmywa się letnią wodą. Odżywczo i udelikatniając działają również maseczki owocowe, np. z truskawek, porzeczki, malin. Miazgę z rozgniecionych surowych owo-

LETNIE maseczki

ców rozsmarowuje się równomiernie cienką warstwą. Po 15 minutach zmywa się twarz letnią wodą.

Na cerę suchą, skłoną do zmarszczek, odżywczo działa maseczka miodowa. Sporządza się ją następująco: trzy łyżeczki od herbaty miodu miesza się z jednym białkiem i trzema łyżkami maki pszennej. Papkę tę rozsmarowuje się na umytą twarz. Po 20 minutach zmywa się ciepłą wodą, a następnie spłukuje zimną.

Spojrzymy teraz do lustra — jak jedyna, gładka i zaróżowiona stała się cera!

Odświeżająca i regenerująca działa również maseczka z żółtka. Przyrządza się ją tak: do żółtka dodaje się łyżeczkę od herbaty jadalnej oliwy i kilka kropel cytryny. Wszystkie składniki się miesza i otrzymaną papkę nakłada na czystą twarz. Po około pół godziny zmywa się maseczkę tamponikiem zmoczonym najpierw ciepłą, potem zimną wodą.

Cerę tłustą wygładza i czyni mniej tłustą maseczka z drożdży. 1 dkg drożdży rozprowadza się mlekiem do konsystencji gęstej śmietany i rozsmarowuje na umytą twarz. Po 10 minutach zmywa się ją ciepłą, a następnie zimną wodą.

Przy łojotoku i trądziku (wagry i pryszcze) należy takie maseczki stosować regularnie raz na tydzień.

C.

SEZON Ogórkowy



OGÓRKI nie mają wielu witamin, ani soli mineralnych i z punktu widzenia wartości odżywczych nie przedstawiają większych wartości. A jednak jada się je chętnie i to w dużych ilościach.

Ogórki należą do warzyw o stosunkowo najmniejszej ilości kalorii (w 100 gramach zaledwie 6—10). A więc wspomagają się do przeprowadzenia odchudzającej diety. Syceć nie tuczą, a przy tym doskonale wpływają na cerę. Nie, nie tylko jako maseczki plasterkowate z ogórka, ale i jako źródło związków siarki, wpływając regenerująco na skórę, włosy i paznokcie.

Surowe ogórki są ciężko strawne i nie każdy żeladek daje sobie z nimi radę. Stąd zaleca się, aby przed przygotowaniem np. mizerii, posypać talarki ogórków solą i zostawić co najmniej na pół godziny, aby się „zamacerowały”, przez co stają się strawniejsze. Łatwiej też jest strawny ogórek cienutko pokrajany, a więc raczej szatkowany, np. na noży tarki.

Z surowego ogórka powinno się przyrządzać tylko mizerię. Ogórki bowiem mają i tę wadę, że szalenie nie lubią towarzystwa innych warzyw, a szczególnie tych, które posiadają witaminę C. Enzym askorbinaza, w który ogórek jest bogaty, niszczy natychmiast witaminę C w innych jarzynkach. Np. już mała łyżeczka soku ogórkowego zniszczy całą witaminę C, znajdującą się w litrze soku pomidorowego. Pomidor, cebula, nawet papryka — dodane do mizerii — są od razu przez sok ogórkowy pozbawione witaminy C.

Naturalnie, że zdrowi ludzie jedzą ogórki jak jabłka, nawet ze skórką i z... miodem — i to z pożytkiem dla zdrowia. Na ogół jednak lepiej jest ogórki obierać.

Pomysłowe gospodynie wykorzystują ogórki do przezdziwnych celów. Np. po wyrażeniu wbijają w nie masło i mają świetne opakowanie na podróż, przy czym to „opakowanie” też jest zjadane. Czasem w ogórki wkłada się kwiaty by je świeże dowieźć np. pościągami czy autobusem do domu.

Faszerowane ogórki na zimno, w formie łóderek, wypełnionych siekanymi jarzynami i wedliną są ozdobą i smakołykiem każdego „zimnego bufetu”, a faszerowane „na gorąco” — świetnym i pożywnym daniem.

O obraniu ogórek — przecina się na pół, wydrąży i napełnia farszem z 25 dkg grzybów (np. kurek, pieczarek, miesa pieczonego lub wedliny posiekanej), miesza z 1 jajkiem lub 2 żółtkami, przyprawia solą i pieprzem i dusi na łyżce tłuszczu razem z 3 posiekanymi cebulami. Na koniec dodaje się łyżkę siekanej, zielonej pietruszki; kto lubi gęstszy farsz — jeszcze zasmażkę z łyżki tłuszczu i łyżki maki, rozpr. adzoną rosółem z koncentratu. Po wymieszaniu farszu napełnia się nim ogórki i dusi, aż będą przezroczyste. Po wierzchu posypuje się zieloną pietruszką i podaje z ziemniakami.

I jeszcze przypominamy: ogórki sierpniowe kiszzone w beczkach trzymają się najdłużej. Na szybki użytek kisi się ogórki w kamiennych garnkach lub słojach, zalewając je przegotowaną, osoloną wodą z dodatkiem kopru, ząbka czosnku i skórki od chleba. Kto ma, może dodać liści wiśni i porzeczki, ale nie jest to konieczne. Po trzech dniach otrzymuje się ogórki „małosolone”, a potem coraz bardziej „kiszzone”. Domowy sok z kiszonych ogórków doskonale nadaje się do picia jako napój orzeźwiający. IG



EMALIOWANE meblościanki



„Obudowałam ścianę w przedpokoju szafą, której wszystkie ścianki i drzwi są z płyt pilśniowych. Płyty te są ciemne i przez to w korytarzyku bardzo pociemniało. Chcę je więc pomalować na białe. Ale jakie farby do tego się nadają?” — pyta Maria A. O podobną radę prosi R. Z., który ma meblościankę z płyt paździerzowych.

Powierzchnie drewniane lub drewnopodobne, jak płyty paździerzowe, pilśniowe itp. maluje się emaliami chemoutwardzalnymi. Dają one „wysoki połysk” albo „mat” — do wyboru, są bardzo trwałe i można je zmywać wodą z mydłem lub detergentami (jak „IXI”, „FF” i in.).

Jak się zabierać do malowania?

● Wymyć lub wytrzeć z kurzu powierzchnię szafy (mebli, meblościanek, podłogi).

● Gdy wyschnie — dokładnie odtłuścić, przemywając szmatką nasączoną rozpuszczalnikiem (benzyną, Trii). Uwaga — ostrożnie z ogniem!

● Pokryć powierzchnię gruntospachlówką (zawsze w kolorze białym), specjalną dla emalii chemoutwardzalnych.

Jak przygotować gruntospachlówkę? Na 1 kg gruntospachlówki bierze się 8 dkg utwardzacza i miesza w naczyniu porcelanowym, szklanym lub kamionce (byłe nie w puszkach czy blaszankach). Mieszaninę przygotowuje się tyle, ile się zużyje w ciągu 4 godzin, bo potem „żeluje” się ona i jest nie do użytku.

● Malować pędzlem lub pistoletem natryskowym.

● Po 12 godzinach od zakończenia malowania — przeszlifować powierzchnię płótnem lub papierem ściernym, drobnoziarnistym.

● Suchą ściereczką oczyścić zaszpachlowaną powierzchnię z pyłu i pędzlem lub pistoletem nakładać przygotowaną emalię chemoutwardzalną. Po 8 godzinach — nakładanie farby powtórzyć.

Jak przygotować farbę?

1 kg emalii wymieszać z 10 dkg utwardzacza. Przygotować farbę na 2 godziny malowania, bo potem się żeluje.

Uwagi ogólne

● Malować przy otwartych oknach. Zaleca się także nakładanie tamponu z mokrej gazy na nos, bo zapach mieszaniny jest ostry i nieprzyjemny, ułatwia się jednak po 24 godzinach od ukończenia pracy.

● Wszystko co było użyte do malowania, a więc pędzle, pistolet, naczynia itp. — umyć od razu spirytusem denaturovanym lub rozcieńczalnikami do wyrobów chemoutwardzalnych, bo potem przedmioty te byłyby nie do użytku.

● Emalia, którą polecamy nazywa się: „emalia chemoutwardzalna, kolorowa, o symbolu: do pierwszego malowania — 34/xx2, a do drugiego malowania — o symbolu 44/xx27. „xx” oznacza tu dowolny numer koloru.

● Naturalnie, że można również meble malować innymi farbami, jak np. emalia olejną, syntetyczną lub „szybkoschnącą”, albo też którymś z lakierów chemoutwardzalnych z połyskiem o nazwie „Chemolak” albo lakierem olejnym. Do płyt drewnopodobnych a także do mebli w kuchni i przedpokoju fachowcy polecają jednak tak naprawdę — emalię chemoutwardzalną. Jest natrwała i odporna na parę wodną, wilgoć, kurz, brud i częste mycie. (IG)

● Maria G. z pow. radziejowskiego pisze: „Zdarza się czasem, że mleko ugotowane i przechowane w lodówce też się zsiadzie. Można tego uniknąć jeśli mleko na dużym ogniu szybko przegotujemy, ostudzimy, wkładając garnek do zimnej wody a przed wieczorem przegotujemy w ten sam sposób jeszcze raz.

● Józefa L. twierdzi, że mleko nigdy nie przypala. Ale gotuje zawsze w tym samym emaliowanym, nie obtłuczonym garnku. Myje go bardzo starannie i przed włożeniem mleka zawsze oplukuje garnek zimną wodą, odrobinę tej pozostawiając.

● Waldemar P. pisze: „Mleko nigdy nie wykipi, jeśli na dno garnka włożymy fajansowy spodczek, a szybciej

skwaśnieje jeśli dodamy do niego szczyptę cukru”.

● Żywnościowy radzą po prostu pilnować mleka w czasie gotowania, nie do niego nie wkładając. Przed wykipieniem trochę ratuje posmarowanie brzegu garnka tłuszczem, np. masłem. Długie gotowanie z wkładkami (spodczkiem itp.) jest dla mleka niewskazane.

● Marta K. z pow. Rybnik pisze: „Na pewno znajdzie się rodzina w której, jak w mojej, nie lubią kożuszków z mleka. Ten wartościowy produkt zbieram i dodaję do ziemniaków tłuczonych, do kruchego ciasta i do babki piaskowej, zamiast śmietany. Ponadto do serka z kwaśnego mleka.

Dziękujemy i przesyłamy nagrody.

Wymieniamy doświadczenia

skwaśnieje jeśli dodamy do niego szczyptę cukru”.

Żywnościowy radzą po prostu pilnować mleka w czasie gotowania, nie do niego nie wkładając. Przed wykipieniem trochę ratuje posmarowanie brzegu garnka tłuszczem, np. masłem. Długie gotowanie z wkładkami (spodczkiem itp.) jest dla mleka niewskazane.

Marta K. z pow. Rybnik pisze: „Na pewno znajdzie się rodzina w której, jak w mojej, nie lubią kożuszków z mleka. Ten wartościowy produkt zbieram i dodaję do ziemniaków tłuczonych, do kruchego ciasta i do babki piaskowej, zamiast śmietany. Ponadto do serka z kwaśnego mleka.

Dziękujemy i przesyłamy nagrody.

OBIADY

Niedziela. Chłodnik Potrawka z ryżu i cielęciny w sosie koperkowym. Mizeria. Kisiel owocowy.

Poniedziałek. Zupa owocowa z makaronem Jaja w sosie śmietanowym, ziemniaki, sałata. Mus jabłeczny z jagodami.

Wtorek. Zupa szczawiowa z jajkiem. Kabacek nadziewany farszem miesnym, ziemniaki sałata z pomidorów.

Sroda. Zupa pomidorowa z ryżem. Zapiekanka z fasolki

szparagowej, resztek wedlin, pod beszamelem (sos na mleku podprawiony łajami), ziemniaki, kisiel owocowy.

Czwartek. Zupa jabłeczna z grzankami. Kalarepa nadziewana, ziemniaki, purée z marchwi.

Piątek. Zupa kalafiorowa. Kotlety z dorsza, ziemniaki, sos pomidorowy, sałata. Surowka owocowa.

Sobota. Barszcz czerwony (z koncentratu) w filiżankach. Kaszanka, ziemniaki, kapusta. Jagody z cukrem.

"Przekładaniec" w FABRYCE

Jak zwykle po wejściu do hali Elżbieta usiadła przy swoim aparacie i wzięła się do roboty.

— No, jak tam było wczoraj? — przekrzykując szum zawołała koleżanka od sąsiedniej maszyny.

— Kazał mi się przenieść do innego działu! — odrzekła Elżbieta.

Elżbieta była wczoraj u lekarza. Oddział, na którym pracuje, jest szkodliwy dla zdrowia.

— I co? Przeniesiesz się? — pyta koleżanka.

— Czy ja wiem? Pracuję tu już tyle lat. Wyspecjalizowałam się. Co będę robić gdzie indziej?

W Zakładach im. Róży Luksemburg są dwa pionierzy: oświetleniowy, gdzie unoszą się opary rtęci i drugi — czysty, nieszkodliwy dział montażu. Na maski i okulary, odzież i obuwiu specjalne wydano w zeszłym roku 3 miliony złotych. Na klimatyzację, mleko i gorące posiłki poszło drugie tyle. Wszystko by zlać gościć skutki szkodliwej dla zdrowia pracy.

ale mimo to są stanowiska, gdzie szkodliwość nie da się zlikwidować. Po wielu latach pracy lekarz zakładowy stwierdza zagrożenie chorobą zawodową, wydaje polecenie przeniesienia i...

Pewien pracownik papierek od lekarza ukrył tak głęboko, że dowiedziano się o tym po roku. Trzy inne pracownice prosiły o pozostawienie w „szkodliwym” dziale na własną prośbę.

Dlaczego? — Nie mamy innych kwalifikacji. Musiałybyśmy przejść do szatni czy magazynu na pracę typu „podaj — przynieś”.

— Przyzwyczajaliśmy się do pracy i kolegów — mówią.

To jest prawdziwy dylemat: zostać przy maszynie i nie-

ustannie narażać zdrowie czy odejść od swojej pracy?

RADA W RADĘ

Nikt już dziś nie pamięta, kto rzucił ten projekt — nazwany później rotacją kadr.

Postanowiono — regularnie, co parę lat, wymieniać ludzi grupami, między działami szkodliwymi i nieszkodliwymi i w ten sposób wykluczyć stale działanie oparów na tego samego pracownika.

No dobrze — zaproponował ktoś inny — ale przecież jedni nie znają pracy drugich.

— Nauczymy ich.

— To duża operacja.

— Wykorzystamy na to fundusz szkoleniowy.

Zakłady Róży Luksemburg są jedną z pierwszych fabryk, które wykorzystują swój fundusz szkoleniowy na nauczanie pracowników drugiej czynności — czy też, jak można by to określić — drugiego zawodu.

Dzieje się to zresztą nie na kursach, które by zajmowały ludziom dodatkowy czas, a bezpośrednio w trakcie pracy. Każdej pracownicy przechodzącej zaś na nową maszynę wypłaca się przez trzy miesiące (do czasu gdy nabierze wprawy) — jej poprzedni, średni zarobek.

A INNI?

Czy pomysły warszawskiej fabryki — przuęczania pracowników w drugim zawodzie — może się przydać i innym zakładom?

Rok temu, w puławskich „Azotach” przy maszynach gromadziły się gotowe wyroby, a pracownicy kłeli, że nie mają na czas potrzebnych części. Zakładom brakowało wózków akumulatorowych.

— Żeby człowiek miał uprawnienia na prowadzenie tego wózka — sam by sobie przywiózł co trzeba — mówiła jedna pracownica do drugiej.



Dziś, po kilkumiesięcznym kursie, mają już takie uprawnienia. Gdy nawet brak wózków — praca nie kuleje, normę łatwiej wszystkim wyrobić.

I ten dział szkoleniowy zdecydował, że warto przeszkolić pracownika w drugiej dodatkowej specjalności, powiązanej z jego procesem pracy, tak, żeby — w razie potrzeby — mógł zastąpić nieobecnego koleżkę. Nawiasem mówiąc specjalność „wózkarsz akumulatorowy” nadaje się doskonale dla kobiet, a pracownicy ci są poszukiwani na rynku pracy.

W wielu fabrykach, zakładach produkcyjnych, pewna część załogi wchodzi właśnie w wiek przedemerytalny. Mają za sobą wiele lat pracy w jakiejś jednej określonej

specjalności. Wizyta w gabinecie lekarza i biała kartka z poleceniem przeniesienia do innej pracy, dla niejednego z nich staje się początkiem życiowego dramatu, bo zakład nie ma już „lekkiej” pracy. Trzeba więc odejść przedwcześnie na rentę lub szukać zatrudnienia gdzie indziej.

Szukanie pracy byłoby znacznie ułatwione, gdyby ci ludzie zawczasu lub nawet teraz uzyskali drugą specjalność.

Zakłady pracy różnie wykorzystują swój fundusz na szkolenie. Dopomożenie w zdobyciu dodatkowych kwalifikacji — co leży w możliwościach każdej niemal rady zakładowej — może jak widać — zmniejszyć różne kłopoty i fabryk i pracowników.

PRAG

DO NAS I O NAS

Z piękną inicjatywą wystąpił funkcjonariusz Milicji Obywatelskiej woj. krakowskiego. Postanowili mianowicie z dobrowolnych składek ufundować budynek dla Szkoły Specjalnej w Nowym Targu. Ofiarodawcy chcą zebrać na ten cel ponad 13 milionów zł.

W budynku znajdują się sale szkolne dla 200 uczniów i 100-osobowy internat, gabinety wyposażone w niezbędne pomoce szkolne.

Szaty czytelnik pan Edmund Pilarski (Biedrzychowice pow. Luban Śl.) prosi nas o drukowanie encyklopedii w odcinkach. Autor listu sądzi, że wielu czytelników skompletowałoby sobie w ten sposób wydawnictwo pożyteczne, a na niejedną kieszeń zbyt kosztowne.

Propozycja ciekawa, ale nie do zrealizowania, gdyż druk Encyklopedii w tygodniku trwałby... kilkadziesiąt lat. Czy możemy podjąć takie zobowiązanie w imieniu przyszłych pokoleń pracowników „Przyjaciółki”?

W jednym z ostatnich numerów naszego pisma ukazało się zdjęcie interesującej rzeźby w drzewie — „diabeł lednicki” ze wsi Dziekanowice nad jeziorem Lednickim. W podpisie pod zdjęciem mylnie podano, że Dziekanowice leżą w woj. olsztyńskim. Powinno być: pow. gnieźnieński, woj. poznański.

Nie mamy nic na usprawiedliwienie. Wypada nam tylko przeprosić Czytelników.

Dziecko czeka

(Dokończenie ze str. 7)

Okręg Stołeczny TPD pomyślał i o dzieciach, które z uwagi na swoją wrażliwość wymagają szczególnej opieki. Dla nich przeznaczone będą specjalne Domy Rodzinne. W każdym z nich mogłoby się wychowywać około 10 dzieci pod opieką uspołecznionych,

oddanych im — „rodziców zastępczych”. Taki Dom niedługo będzie otwarty w Serocku.

W Ministerstwie Oświaty poinformowano nas, że obecnie mamy w kraju 5 tysięcy rodzin zastępczych. A choć wiele dzieci potrzebujących serdecznych, rozumnych opiekunów czeka na rodziny zastępcze — rodzin takich

przybysza rocznie niewiele. Dlaczego?

Pisaliśmy już o tym w artykule pt.: „Prosty rachunek”. Jest wiele osób, które z pobudek społecznych podjęłyby się chętnie opieki, jednakże ich warunki materialne nie pozwalają na utrzymywanie jeszcze jednego dziecka. Pewna pomoc finansowa jest — z uwagi na wychowanka — niezbędna. Tymczasem, na razie, jedynie Prezydium Stołecznej Rady Narodowej m. Warszawy podjęło 3 lata temu uchwałę, aby ze środków przeznaczonych na opiekę nad dzieckiem udzielać pomocy materialnej rodzinom zastępczym. Podobne uchwały nie zostały, niestety, dotychczas podjęte przez prezydium rad narodowych innych miast. A świadectwem, że ludzi wrażliwych na los dziecka nigdzie nie brak są listy nadchodzące do naszej redakcji od mieszkańców wszystkich województw.

Podjęcie analogicznej uchwały na terenie kraju przyspieszyłoby niewątpliwie proces powstawania rodzin zastępczych. A co najważniejsze zmniejszyłaby się liczba dzieci dotkniętych „chorobą sierocą”.

Z naszych doświadczeń wiemy zresztą, a potwierdzają to nauczyciele, przewodniczący sądów dla nieletnich, dyrektor departamentu opieki nad dzieckiem w Ministerstwie Oświaty, że dziecko z rodziny zastępczej ma dużo lepsze wyniki w nauce niż to, które przebywało w Domu Dziecka. Przysparza też ono mniej kłopotów wychowawczych. Z tego względu zwiększenie ilości rodzin zastępczych jest sprawą palącą.

BOGAJ

IRENA SCHULTZ

KARANA nie bytam

„W roku 1956 przywłaszczam sobie niewielką sumę pieniędzy i zostalam skazana na rok więzienia. Po wyjściu na wolność pracowałam w wielu zakładach zbiorowego żywienia na kierowniczych stanowiskach. W każdym z nich początkowo zwierzchnicy byli ze mnie bardzo zadowoleni, ale tylko do czasu uzyskania informacji z Centralnego Rejestru Skazanych o mojej karalności. Po tym za każdym razem otrzymywałam wymówienie, słowa pociechy, dobrą opinię z pracy i — „do widzenia”.

Początkowo starając się o pracę nie zatajałam faktu, że byłam karana, ale wówczas dostawałam odpowiedź, że posada jest już zajęta, że jest kandydat z lepszymi kwalifikacjami itp.

Jak długo muszę cierpieć za przestępstwo popełnione przed 12 laty? Miałam wtedy 18 lat. Czy przez całe życie będę chodzić z piętnem występku?

Są to wyjątki z długiego listu, który nadszedł do naszej redakcji. Nie jedynego zresztą. Zdarza się komuś czasem popełnić czyn uznany przez prawo jako zakazany i karalny. Wyrok skazujący, bez

zawieszenia wykonania kary, pociąga za sobą nieuchronną konsekwencję w postaci wpisania tego faktu do Centralnego Rejestru Skazanych, który jest swego rodzaju „pamięcią społeczną” o naruszeniu obowiązującego porządku prawnego.

Z biegiem czasu istnieje jednak możliwość tzw. zatarcia skazania, czyli usunięcia zapisu z Rejestru Skazanych. Kiedy i kto może podjąć kroki w tym celu?

Czas, który musi upłynąć od chwili odbycia w całości, lub darowania reszty kary, wynosi 10 lat. W praktyce okres ten liczony jest od dnia wypuszczenia z zakładu karnego.

Zdarzyć się jednak może, że data, od której można zacząć obliczać te 10 lat, przesunie się jeszcze bardziej w czasie. Ma to miejsce wtedy, gdy oprócz kary pozbawienia wolności sąd orzeknie dodatkową karę w postaci utraty praw

publicznych i obywatelskich praw honorowych. Kara pozbawienia praw zaczyna biec od chwili odbycia zasadniczej kary pozbawienia wolności, czyli od chwili wyjścia z więzienia. Jeśli więc ktoś „dostał” 2 lata więzienia i utratę praw na 1 rok, to po odbyciu kary, o zatarcie skazania będzie mógł ubiegać się dopiero po 11 latach.

Zatarcie skazania nie następuje automatycznie, „z urzędu”. Ukarany musi wystąpić o to sam, co zresztą leży przeciwieństwo w jego własnym interesie. We wniosku (podaniu) skierowanym do tego sądu, w którym zapadł prawomocny wyrok, trzeba podać dane personalne, numer sprawy, datę kiedy zapadł wyrok i jego treść oraz datę wyjścia z więzienia. Do wniosku dobrze jest dołączyć opinię z miejsca pracy.

W przypadku powtórnego popełnienia przestępstwa, za

które wymierzona została znów kara więzienia, dopuszczalne jest tylko jednoczesne zatarcie wszystkich skazań, (oczywiście po upływie przewidzianych 10 lat od ostatniego wyjścia z więzienia).

W razie pozytywnego załatwienia sprawy i zarządzenia zatarcia, skazanie uważa się za niebyłe. To znaczy, że odtąd skazany nie jest obowiązany podawać o ukaraniu w życiorysach, ankietach personalnych itp. Zatarcie skazania pociąga za sobą automatycznie usunięcie wpisu o skazaniu ze wszystkich rejestrów karnych.

Sprawa naszej Czytelniczki, której fragment listu został zacytowany we wstępie, jest już zresztą załatwiona. Wypełniając ankietę — może ona napisać śmiało i bez obawy: karana nie byłam.

A swoją drogą czytelniczka uniknęłaby wielu przykrości, gdyby po odbyciu kary rozpoczęła pracę, z którą nie wiąże się odpowiedzialność materialna, rozliczenia pieniężne, obroty magazynowe itp. Wówczas nie istniałyby podstawy prawne do jej zwolnienia.

Czytelnicy piszą

"Przyjaciółka" odpowiada

Miedzy nami

DWUZNA CZNA SYTUACJA

WDOWA pisze: „Owdowiałam gdy miałam 23 lata. Od 10 samodzielnie, bez niczyjej pomocy wychowuję syna. Jest mi ciężko, mam długi i wiele nie zaspokojonych potrzeb, ale mój dom jest miły, a dziecko nie odczuwa specjalnych braków.

Niedawno odwiedził mnie mój dawny przyjaciel z czasów dzieciństwa. „Zadomowił” się u mnie, jeśli to tak można nazwać. Odnosił mi mieszkanie, ciągle wynajduje w nim drobne naprawy, wprowadza zmiany i udogodnienia, które ułatwiają mi pracę domową. Snuje plany wspólnego spędzenia urlopu, chce u mnie zamieszkać. Jest mi trochę ciężko, zdaję że mnie sporo codziennych kłopotów. Jednak wzdramam się na myśl owiązaniu się z nim, a wyraźnie widzę, że do tego dąży. Lubię go i cenię, jest porządnym człowiekiem. Nudzi mnie jednak jego stała obecność, drażnią długi wdzięczności, które zaciągam. Syn lubi go. Nie raz myślałam o tym, że powinien wyjść za żonę, ale nie za kogoś, kto zupełnie mnie nie pociąga. Jak wybrnąć z kłopotliwej, dwuznacznej sytuacji? Nie chcę mu robić przykrości”.

Droga Czytelniczko! Żadna forma wdzięczności nie zobowiązuje kobiety do współżycia z mężczyzną, którego nie kocha. I lepiej chyba sprawę postawić jasno, choć może to być bolesne dla Twojego znajomego, a dla Ciebie przykre. Czy jesteś jednak tak najzupełniej, na sto procent pewna swoich uczuć? Czy jeśli odejdzie — co jest możliwe — gdy powiesz mu „nie” — nie będzie Ci brak jego przyjaźni i podpory, do której zdążyłaś przywyknąć? List Twój świadczy, że masz jednak pewne wątpliwości. Jeśli więc istnieje choć mała nadzieja, że Wasze wspólne życie mogłoby się jednak dobrze ułożyć, nie rezygnuj tak łatwo z przyjaźni porządnego człowieka.

Lekarz odpowiada

PO PRZERWANIU CIĄŻY

POZNANIANKA pisze: „Jestem pierwszy miesiąc po przerwaniu ciąży, ale brzuch mam chyba taki jak miałam,

czasami bolą mnie też piersi, mam w nich pokarm. Jestem bardzo zdenerwowana, często płaczę, nie mnie nie cieszy”.

ODPOWIADA GINEKOLOG

Po zabiegu przerwania ciąży wiele kobiet czuje się tak, jak opisujesz, odczuwają bóle brzucha, niepokoi je wydzielający się z piersi pokarm (tzw. siara), są zdenerwowane.

Latwo zrozumieć ten stan. W związku z ciążą w organizmie zaszły zmiany hormonalne i anatomiczne, konieczne dla zabezpieczenia rozwijającego się w macicy płodu. Jednocześnie i w Twojej psychice zaszły też zmiany, wynikające ze świadomości istnienia ciąży. I nagle cały ten proces został brutalnie przerwany. Wszystkie dokonane przemiany muszą się teraz powoli cofnąć. Na to wszystko potrzeba czasu. Na ogół zmiany fizyczne ustępują w okresie około czterech tygodni, kiedy to przeważnie pojawia się pierwsza miesiączka. Zmiany psychiczne... różnie — zależy to od wrażliwości i sytuacji życiowej kobiety.

Jeżeli po zabiegu przerwania ciąży występują dokuczliwe bóle, obfite lub długotrwałe krwawienie czy inne dolegliwości, konieczna jest natychmiastowa kontrola lekarza. Musimy pamiętać, że przerwanie ciąży nie jest zabiegiem bagatelnym i że niestety w związku z nim grożą powikłania różnej natury.

Jeżeli chcesz być zdrowa, nie zwlekaj z poradą u lekarza, a jednocześnie poproś go o środki zapobiegające ciąży, żeby już więcej nie narażać się na przykry i niepożądany zabieg.

Rodzice dzieci

SILA DO SLUBU

HALINA S. pisze: „Mam 20 lat, a według mamy jestem już starą panną. Gdy miałam 17 lat, chciano mnie wydać za 33-letniego mężczyznę. Nie zgadzałam się, ale przeciw mnie była cała wieś i rodzina, za mną tylko starszy brat i najbliższa koleżanka. Nie wyobrażałam sobie tego małżeństwa. Jak można żyć z człowiekiem, którego się nie nawidzi?”

Ludzie mieli mi to za złe, że wybrzydzałam choć jestem brzydka, biedna i nieśmiała. Od matki musiałam słuchać różnych wyzysk, a czasem to mnie i biła. Znosiłam wszystko w pokorze, nie powiedziałam

matce przykrego słowa. Gdy zostawałam sama, wtedy dopiero mogłam się wypłakać. Mam dwadzieścia lat, ale zdaje mi się, że jestem naprawdę już stara.”

„Stara panna” — pojęcie też tak stare, że zdążyło się przestarzeć i wyszło z mody. Wystarczy pomyśleć — dwadzieścia lat i stara? Nonsens. A brzydka? To, co jednemu się nie podoba, drugiego może zachwycić.

Nie najważniejsze tu jednak czy stara — czy młoda, brzydka — czy ładna. Niepokój budzi przede wszystkim stosunek matki do dziecka. Wyganianie siłą na ślubny kobierzec, twierdzenie, że „kochać się nie muszą, potem uczucie samo się zjawi”... Rzadko znajduje to potwierdzenie w życiu. Częściej wszystko kończy się nieszczęśliwie. Uczucia nie wyczarowuje się przy pomocy ślubnego kobierca.

A niestety, ciągle jeszcze piszą do nas Halina, Zosie i Marysie, których rodzice nie cofają się nawet przed biciem dziewczyny, jeśli ta odmówi ręki wybranemu przez nich kandydatowi.

Do czego to może doprowadzić? Rzadko do obmyślanego przez matkę ślubu, zawsze do buntu, żalu, a nawet nienawiści do rodziców.

Żadna korzyść dla nikogo, samo tylko zło. Samotnie trudno żyć i rozumieć, że matka chce, aby dziewczyna założyła rodzinę. Dziewczyna też z pewnością tego pragnie, ale musi trafić na tego, kogo będzie kochać. Można jej pomóc w zawieraniu znajomości, o ile sama nie daje sobie z tym rady, ale przymus i wyręczanie jej w tak ważnej życiowej decyzji jest niedopuszczalne.

Porady prawne

ZMIANA IMIENIA

S.G. Z BIAŁEJ RAWSKIEJ pisze: „Zmieniłam miejsce zamieszkania. W miejscowości, gdzie obecnie przebywam, imię moje brzmi ośmieszająco. Czuję się skępowana w towarzystwie i chciałabym zmienić imię. Nie wiem jednak, jak się do tego zabrać”.

Obowiązujące przepisy zezwalają na zmianę imienia na wniosek osoby zainteresowa-

nej, jeśli za taką zmianą przemawiają ważne powody. Szczególnie ważne powody zachodzą, gdy wnioskodawca nosi imię:

1. ośmieszające albo nie liczące z godnością człowieka,

2. o brzmieniu niepolskim. Uzasadniony wniosek o zmianę imienia powinna skierować do Wydziału Spraw Wewnętrznych Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w miejscu stałego zamieszkania. We wniosku należy podać brzmienie imienia, które chciałabyś przybrać. Do wniosku załącz skrócony odpis aktu urodzenia, poświadczenie o zameldowaniu, życiorys, a także — jeśli studiujesz lub pracujesz — odpowiednie zaświadczenie.

BEZPŁATNY

URLOP MACIERZYŃSKI

CZYTELNICZKA G. K. Z CIEBŁOWIC pyta: „Chciałam wziąć urlop bezpłatny, który przysługuje pracującej matce po zakończeniu urlopu macierzyńskiego. Chodzi mi o 3 miesiące, bo dziecko jest słabowite i na razie nie mam go z kim zostawić. W kadrach odpowiedziano mi, że urlop mogę otrzymać tylko wówczas, jeżeli zgodzi się majster i szef produkcji i to na krótki okres, np. na 2 tygodnie.”

Stanowisko zakładu pracy jest sprzeczne z obowiązującymi przepisami. Jak już obszernie informowaliśmy, pracownica zatrudniona w zakładzie co najmniej od 12 miesięcy może wystąpić do swego zakładu pracy o uzyskanie bezpłatnego urlopu w wymiarze do jednego roku w celu umożliwienia jej sprawowania opieki nad dzieckiem. Urlop taki pracownica może otrzymać bezpośrednio po wykorzystaniu płatnego urlopu macierzyńskiego albo później, z tym, że urlop bezpłatny nie może być przerywany, a jego zakończenie musi nastąpić najdalej z chwilą osiągnięcia przez dziecko 2 lat życia. Należy zaznaczyć, że w tym okresie pracodawca obowiązany jest udzielić bezpłatnego urlopu w terminie wskazanym przez pracownicę pod warunkiem, że co najmniej na 2 tygodnie wcześniej złoży ona taki wniosek. Zatem nie pracodawca, a pracownica decyduje o dacie rozpoczęcia urlopu.

Podstawa prawna: Uchwała Nr 158 Rady Ministrów z dnia 24 maja 1968 r. ogłoszona w Monitorze Polskim nr 25 poz. 154 z dnia 8 czerwca br.

ZAWIESZENIE WYPŁATY

RENTY

ROLNIK CZ. Z. z pow. kowieńskiego pyta: „Czy po wejściu w życie nowych przepisów emerytalnych zmieniły się również zasady zawieszenia prawa do renty dla rolników?”

Przepisy dotyczące zawieszenia prawa do renty emerytalnej i rencistów, będących właścicielami, posiadaczami lub użytkownikami gospodarstw rolnych, nie uległy zmianie.

Nie zawieszają się wypłaty renty lub emerytury, jeżeli roczny przychód szacunkowy ustalony dla wymiaru podatku gruntowego jest niższy od kwoty 9.680 złotych. Jeśli natomiast przychód ustalono

w granicach 9.680 złotych do 14.520 zł, to rentę lub emeryturę wypłaca się w połowie. Przy ustaleniu dochodu na kwotę ponad 14.520 zł — wypłaty zawieszają się całkowicie.

Zasady te nie dotyczą osób, u których inwalidztwo powstało wskutek wypadku w pracy lub zatrudnieniu, albo w związku ze służbą wojskową oraz rencistów zaliczonych do I grupy inwalidów.

Odmienne uregulowane są także zasady wypłaty niektórych rent rodzinnych.

Różne

GOSPODARZ Z OLSZTYŃSKIEGO

Chorzy psychicznie mają zapewnione bezpłatne porady w placówkach lecznictwa otwartego (poradnie, przychodnie). Nie dotyczy to lecznictwa zamkniętego. Koszty leczenia syna w Szpitalu dla Nerwowo i Psychicznie Chorych w Kocborowie musisz więc opłacić. Możesz natomiast starać się o przyznanie ulgi w opłatach, pod warunkiem, że roczna przychodowość Twojego gospodarstwa nie przekracza 13.200 zł.

JERZY D. — Według obowiązujących przepisów, pracownik, który sam wypowiedział umowę o pracę i przez to stracił ciągłość pracy, w nowym zakładzie otrzymuje zasiłek rodzinny dopiero po przepracowaniu trzech pełnych miesięcy kalendarzowych, chociażby między ustanowieniem poprzedniego — a podjęciem nowego zatrudnienia nie było ani jednego dnia przerwy.

Wypada nie wypada

JADWIGA: „Gdy idę razem z mężem — spotykamy nieraz jego znajomych. Ponieważ ich nie znam, nie odpowiadam na ich ukłon. Mąż uważa, że zachowuję się niewłaściwie”.

Musimy przyznać rację mężowi. W każdej sytuacji, jeśli ktokolwiek kłania się towarzyszącej Ci osobie — powinnaś i Ty ukłon oddać.

WIESŁAWA: „Chciałabym na zakończenie turnusu — zaprosić kierownika domu wczasowego na pożegnalną kolację. Czy wypada to uczynić?”

Indywidualne zaproszenie może wprawić kierownika w kłopot, a Ciebie postawić w dwuznacznej sytuacji. Jest zwyczaj, że na zakończenie każdego wczasowego turnusu odbywa się pożegnalny wieczorek organizowany przez wszystkich wczasowiczów. Na tę imprezę z reguły zaprasza się kierownika oraz innych pracowników domu wczasowego.

WEZWANIE O ADRESY

Stała Czytelniczka — Iwona z Poznańskiego; Stała Czytelniczka z Lubelskiego; Ireneusz Nowak; Jagoda Cz. z Lubelskiego. Prosimy o podanie nazwisk i adresów — odpowiadamy listownie.

Ładna fryzura-to



WIELKI ATUT KOBIETY!

Szybko ułożysz włosy
po umyciu
stosując

PŁYN ASTA



- zapobiega rozsypaniu się włosów po myciu — nie zlepia i zachowuje ich naturalną świeżość

Cena 12 zł

PRODUCENT *Lechia* POZNAN

K 243

ZASADNICZA SZKOŁA BUDOWLANA DLA PRACUJĄCYCH SZCZECIŃSKIEGO PRZEDSIĘBIORSTWA BUDOWNICTWA MIEJSKIEGO NR 1

w Szczecinie, ul. Szeroka 53B, tel. 757-64

OGŁASZA ZAPISY

dla klas pierwszych na rok szkolny 1968/69

w zawodach: monter konstrukcji żelbetonowych, posadzkarz, cieśla, murarz, betoniarsko-zbrojarz.

Wiek kandydatów — ukończone 16 lat.

Kandydaci winni złożyć w Dyrekcji Szkoły następujące dokumenty:
podanie, życiorys, świadectwo ukończenia szkoły podstawowej,
dwie fotografie.

Nauka w szkole trwa dwa lata. Uczniowie młodociani otrzymują w okresie nauki wynagrodzenie w pierwszej klasie 260—420 zł miesięcznie, a w drugiej 380—500 zł miesięcznie plus do 25 proc. premii. Uczniowie pełnoletni otrzymują wynagrodzenie w pierwszej klasie 4,20 zł za godz., a w drugiej klasie 4,60 zł za godz. plus do 25 proc. premii. Dla zamiejscowych szkoła posiada internat. Do szkoły przyjmuje się kandydatów bez egzaminów wstępnych. Szczegółowych informacji udziela sekretariat Szkoły w godz. 8—15. Zainteresowanym prześlemy szczegółowy informator.

K 228



Na zbliżający się rok szkolny zaopatrzyć swoje dziecko

W DOMU SPRZEDAŻY WYSYŁKOWEJ

DSW posiada w sprzedaży szereg atrakcyjnych artykułów konfekcyjnych i dziewiarskich dla dzieci i młodzieży w wieku szkolnym, jak również obuwie, teczki, tornistry, przybory szkolne, pióra wieczne, długopisy itp.

Szczegółowe informacje odnośnie tych artykułów, oraz warunki sprzedaży podane są w katalogu DSW, wyłożonym do wglądu w każdym urzędzie pocztowym.

Dom Sprzedaży Wysyłkowej Łódź 1
skrytka pocztowa 430 „Dział AS”

K 227



RYBY

Z MÓRZ I OCEANÓW
NA TWÓJ STÓŁ

SZNYCEL MINISTERSKI Z DORSZA

1 kg dorsza, 2 małe bułeczki do masy, 1 bułka na grzanki, 3/4 szklanki mleka, 2 jaja, 2 małe cebule, bułka tartą, tłuszcz, sól i pieprz do smaku.

Filety ziemieć z namoczoną w mleku i odcisniętą bułką, dodać przysmażoną cebulę, przyprawić solą i pieprzem i dobrze wyrobić masę. Podzielić na porcje i obtoczyć w bułce tartej, wymieszać z drobnymi, podłużnymi grzankami. Smażyć na gorącym tłuszczu na złoty kolor. Podawać z ziemniakami i surówkami.



Redaguje Zespół. Wydawca: Wydawnictwo „Współczesne” RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 28-24-11 (centrala). Redakcja: Warszawa ul. Wiejska 16, tel. 28-24-11. Redaktor naczelny tel. 28-05-33, z-ca redaktora naczelnego tel. 28-03-48, sekretariat redakcji tel. 21-41-47. Administracja — sekretariat 28-58-66.

Oddział w Łodzi, Piotrkowska 96. oddział w Krakowie, ul. Skarbowa 4, oddział w Rzeszowie, ul. 1 Maja 10, oddział we Wrocławiu, ul. Komandorska 8, oddział w Olsztynie, ul. Szczęśliwa 9/10.

Ogłoszenia przyjmuje: Wydawnictwo „Współczesne” RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 28-53-30.

Warunki prenumeraty

Cena prenumeraty krajowej: kwartalnie 13.— zł, półrocznie 26.— zł, rocznie 52.— zł.

Informacji o przyjmowaniu prenumeraty krajowej udziela Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictwo „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23 oraz wszystkie placówki „Ruchu” i poczty.

Zam. 1017. N-64

Druk Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa”, Warszawa, Marszałkowska 3/4

ZASADNICZA SZKOŁA BUDOWLANA LEGNICKO-LUBIŃSKIEGO PRZEDSIĘBIORSTWA BUDOWLANEGO W LUBINIE

ogłasza zapisy do klasy I na rok szkolny 1968/69 w zawodach:

- murarz ● betoniarsko-zbrojarz ● cieśla

Podania o przyjęcie do szkoły należy składać najpóźniej do dnia 20 sierpnia br. na adres:

Zasadnicza Szkoła Budowlana Legnicko-Lubińskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego w Lubinie, z siedzibą w Księgarniach pow. Lubin, woj. Wrocław.

WARUNKI PRZYJĘCIA:

- świadectwo ukończenia szkoły podstawowej (VIII kl.) — wiek 16—18 lat — świadectwo zdrowia — metryka urodzenia (do wglądu) — zezwolenie na piśmie od rodziców — zaświadczenie o stanie majątkowym rodziców — 2 fotografie — życiorys własnoręcznie napisany.

Nauka w szkole trwa dwa lata. Podczas pobierania nauki uczniowie otrzymują wynagrodzenie:

- w pierwszym roku nauki od 260—420 zł
- w drugim roku nauki od 380—500 zł.

Po ukończeniu szkoły, przedsiębiorstwo zapewnia absolwentom pracę i zakwaterowanie w Lubinie, Legnicy lub Polkowicach.

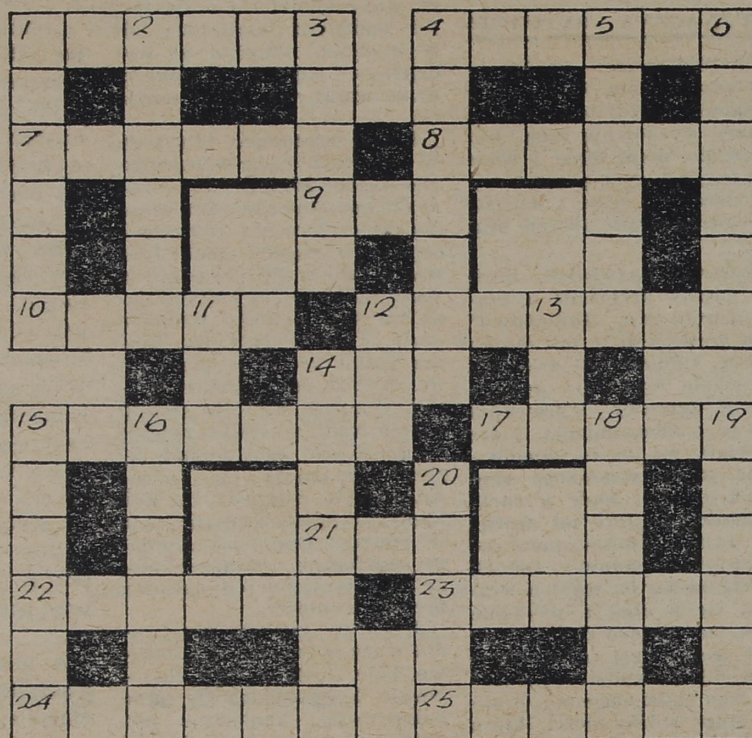
Uczniowie wyróżniający się w nauce, po ukończeniu szkoły mogą uczęszczać do trzyletniego technikum budowlanego dla pracujących.

Wszystkim zamiejscowym kandydatom, szkoła zapewnia miejsce w internacie.

K 230

DZIAŁ ZAGADEK

KRZYZOWKA



POZIOMO: 1) harcerska kompania, 4) oznaka na twarzy wyrażająca niezadowolenie, 7) dęty instrument muzyczny, 8) pacht, dzierzawa, 9) kosmetyk, 10) szczególne pobory, 12) siła, sprężystość, 14) czasem nie warta świeczki, 15) wczasowisko z namiotami lub domkami, 17) jednostka marynarki wojennej, 21) postać z opery Paderewskiego „Manru”, 22) figura geometryczna, 23) zazwyczaj występuje w westernie, 24) przewodnik Muz, 25) publiczna zbiórka pieniędzy.

PIONOWO: 1) najdzielniejszy bohater wojny trojańskiej, 2) sfilmowana powieść Prusa, 3) strunowy instrument muzyczny, 4) tytułowa bohaterka utworu Mickiewicza, 5) litewski Mieszko, 6) ogół koni biorących udział w danej gonitwie, 11) rodzaj, odmiana, 12) jednostka pracy, 13) jedna z naszych piosenek, 14) bocianie — na maszcie statku, 15) ochota, 16) księstwo o powierzchni 1,5 km kw., 18) przeciwieństwo postępu, cofanie się, 19) grzyb, 20) pamiątkarz polski z XVII w.

*

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem: redakcja „Przyjaciółki” — Warszawa, skr. poczt. 989, dział zagadek. Wśród Czytelników, którzy nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosowane zostaną nagrody książkowe.

OGŁOSZENIA DROBNE

ZAOCZNE (korespondencyjne) kursy księgowości organizuje Oddział Poznański Stowarzyszenia Księgowych. Informacje: Poznań 4, skrytka pocztowa 1111. I 230-0

RÓŻE rozmaitych kolorów do jesiennego sadzenia wysyła pocztą Stanisław Rychnowski — Osiek nad Notecią. 224-0

ROZWIĄZANIE KRZYZOWKI Z NR 22/1954

Poziomo: 1) Kurp, 3) wiek, 5) szarlatan, 9) nuta, 10) Znini, 12) transport, 15) Amur, 16) spór.

Pionowo: 1) kosmonautka, 2) por, 3) Wda, 4) kondensator, 6) Austria, 7) „Lew”, 8) tornado, 11) las, 13) Ner, 14) pas.

Nazwiska nagrodzonych:

1) Barbara Stangierska z Końskiego; 2) Adam Kowalczyk ze Zgierza; 3) Lucyna Kuberska ze Szczawna-Zdroju; 4) Teresa Liszewska z Lublina; 5) Stanisława Bura z Przemysla; 6) Aniela Mossak z Warszawy; 7) Elżbieta Małek z Kędzierzyna; 8) Helena Wiesner z p-ty Lębork; 9) Maria Kudas z Tarnowa; 10) Andrzej Karch z Wrocławia.

POWIATOWE PRZEDSIĘBIORSTWO REMONTOWO-BUDOWLANE

w Bystrzycy Kłodzkiej,
ul. Kolejowa

PRZYJMIE DO PRACY

kwalifikowanych murarzy, dekarza-blacharza do prac na terenie miasta Bystrzycy.

Przedsiębiorstwo gwarantuje przydział mieszkania rodzinnego w III kwartale br. Praca w stałych brygadach w akordzie zryczałtowanym.

Wypłaca się fundusz majster-ski. Zimą wydaje się gorące zupy. Zgłoszenia listowne lub osobiste (zwrot kosztów podróży) prosimy kierować pod w/w adresem.

K 222-0

PAMIATKI romantyzmu

Opinogóra — nieduża miejscowość koło Ciechanowa — ongiś rezydencja letnia rodziny Krasińskich. Tutaj spędził dzieciństwo i lata młodości wielki nasz poeta — Zygmunt Krasiński, tu w podziemiach małego kościoła mieszczą się groby rodzinne Krasińskich, oraz spoczywają prochy poety, przed którymi stale w wazonie stoją świeże kwiaty.

Na ścianach krypty — 3 płaskorzeźby rzeźbiarza J. Franceschi'ego, przedstawiające alegoryczne sceny z utworów Zygmunta Krasińskiego: „Przedświtu”, „Irydion” i „Nieboskiej Komedii”.

W pięknym parku obok kościoła — strzelisty zameczek myśliwski w stylu neogotyckim z pierwszej połowy XIX wieku. Jest to dar ślubny, ofiarowany Zygmuntovi przez ojca — Wincentego Krasińskiego. I z tą piękną budowlą związane są silne przeżycia poety. Zmuszony przez ojca do poślubienia Elżbiety Branickiej — przeżył

tu ciężkie chwile tęsknoty za ukochaną Delfiną Potocką (napisał do niej ponoć 5000 listów).

Zamek myśliwski, zburzony podczas pierwszej wojny światowej — został odbudowany w latach 1958-1961 dzięki inicjatywie miejscowego społeczeństwa oraz Towarzystwa Miłośników Ziemi Ciechanowskiej. Mieści się tu teraz Muzeum Romantyzmu. Zgromadzone eksponaty, z pozostałymi po rodzinie Krasińskich pamiątkami (większa ich część spłonęła niestety podczas powstania w Warszawie) — odtwarzają epokę Romantyzmu i jej klimat. Architektura wnętrza zamku jest również zabytkiem tej epoki.

„Sosnowe lasy i piaski Mazowsza milej mojej stawiają się pamięci — niż uroczę doliny i wzgórza Lemanu” — pisał Zygmunt Krasiński w dniu 8 listopada 1829 roku z Genewy do ojca. Świadczy ten list o serdecznym stosunku i przywiązaniu Zygmunta



Dziesięcioletni Zygmunt Krasiński ułoża śmierci swojej matki — Marii z Radziwiłłów Krasińskiej. Jest to jedyny pomnik poety na świecie. Wspaniały sarkofag z marmuru kararyjskiego jest dziełem Luigi Pampalloni'ego, który otrzymał za niego złoty medal.

do ziemi ojczystej — oraz o pięknie Opinogóry.

Miejscowość ta — jak wiele innych miast i wsi polskich, posiada niezatarte ślady martyrologii naszego narodu. Tablica, wmurowana w kościele opinogórskim, poświęcona jest pamięci mieszkańca tej ziemi — Romana Kowerskiego, który zatrzymany przez hitlerowców i zmuszany

przez nich do wykonania egzekucji na Polakach w Ciechanowie — odmówił, krzyżując: „Nie chcę być katem!” — Aresztowany i wywieziony do Stutthofu — zginął w Mauthausen w 1943 roku.

Ostatni potomek rodziny Krasińskich — Edward, zginął również w hitlerowskim obozie koncentracyjnym.

I. M.

neoklasycystycznego kościoła (zbudowanego w latach 1829-31) projektu W. Rakiewicza. Groby rodzinne Krasiń-



z ze szkół górniczych i druzowują place, parki i zieleńce. i drużyny ze szkół innych specjalności pracować będą przede wszystkim przy zakładaniu miejskich wodociągów.



Uff!!! Przyda się chwila wypoczynku.



Gdzie najlepiej, najśłodziej, najweselej? Oczywiście nad wodą i w wodzie

— odpowiadają harcerze — wodniacy, uczestnicy obozów żeglarskich.



Wszystko, cokolwiek istnieje, kobiecie ma służyć. Nawet to, co męskie, nabiera sensu dopiero w służbie kobiecości. Te uwagi nasunęły mi męskie garnitury, których sensu nie można się było doszukać, dopóki nie zaczęły być modne długie kamizelki bez rękawów do spódnic z tego samego materiału. Dopiero teraz — kiedy kobieca moda na jesień-zimę 1968/69 lansuje jako szal praktycz-

nej i sportowej elegancji taki dwuczęściowy komplet do golfów i bluzek — stało się jasne, do czego przez całe wieki zmierzał męski garnitur. Zalecamy więc życzliwą rozmowę z mężem; w rozmowie serdeczną troskę o dobry wygląd mężczyzny z podkreśleniem złego stanu jego garnituru, któremu stan dobry przywrócić może jedynie przeróbka na kamizelkę i spódnicę.

Z rzeczy dwuczęściowych modne są, jak zawsze, również kostiumy. Krótkie żakiety z paskiem lub bez albo długie aż do bioder, ale wtedy zawsze dopasowane i zaakcentowane w talii. Pod długim żakiem: bluzka-kasak lub koszulowa w żywych kolorach. Spódnice mają tendencję do rozszereżania się przez fałdy, godety, plisy.

GRACJA